Nr 244 — Wtorek 27 października (9 listopada) 1909 r. — Rok IV.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.
Adres Redakcyi: Kijów, Proreźna 13, Telefon 2464.
Administr. i Drukarni Polskiej: Kijów, Proreźna 9, Tel. 1672.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 2—3. Sekretarz od 12—2.
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcz.	kwart.	półrocz.	r.
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
Za granicą	1.35	4.—	7.—	14.—

Za zmianę adresu 30 kop.
OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.
Numer pojedyńczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Notatki informacyjne.

Biuro Związku równ. kobiet polskich otwarte od g. 12—2, oprócz tego we wtorki i piątki od 5—7 wiecz., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi. Kreszczatyk Nr. 34 m. 25.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10 do 5 oprócz świąt i niedziel. Schronisko św. Jadwigi przy biurze pracy.

W Grecyi — nad Dunajem i Wisłą.

—o—

Znów jeden tron zachwiany. Po Turcyi-Persyi—przychodzi kolej na Grecyę. Położenie królewskiej rodziny w Atenach jest krytyczne. Po 46 latach panowania król Jerzy grecki stoi przed abdykacyą; dobrowolną lub przymusową. Musiał patrzeć, jak następca tronu pozbawiony został dowództwa armii, musiał znieść obelgę, jak wszyscy członkowie domu panującego wyrzuceni zostali z armii. Musiał znieść panowanie zbuntowanych oficerów i oddać się w ręce faktycznej dyktatury wojskowej.

Król Jerzy mieszka jeszcze w zamku królewskim w Atenach, ale pułkownik Zorbas jest faktycznym dyktatorem Grecyi. Dynastya duńska w Atenach zawdzięcza tylko pułkownikowi Zorbasowi dotychczasowy pobyt w Grecyi. Ale już bunt marynarzy wskazał, na jak kruchych podstawach spoczywa tron w Atenach. Tybaldos został pobity, ale bitwa pod Salaminą pozostanie na zawsze dowodem, dokąd prowadzi dyktatura wojskowa. W Atenach obraduje parlament, rządzi gabinet, panuje król Jerzy. Tak wygląda na zewnątrz. Ale w istocie zamek królewski otoczony jest zbuntowanem wojskiem, gabinet jest ślepem narzędziem wykonawczem ligi oficerskiej, a parlament musi pod grozą siły fizycznej jednomyślnie i bez dyskusyi uchwalić to, co mu pułkownik Zorbas przedkłada.

Większej anarchii niepodobna sobie wyobrazić. Wojsko i oficerowie, którzy wszędzie, w monarchii i republice mają obowiązek bezwzględnej karności i milczenia muszą wykonywać rozkazy rządu, w Grecyi są politykami, robią politykę, wywołują przesilenia gabinetowe, dyktują parlamentowi uchwały i królem rządzą. Natomiast ci, którzy z natury powołani są do robienia polityki i wydawania rozkazów wojsku, milczą i z uległością poddają się rozkazom wojska.

Słusznie taki rząd nazwano stratokracyą: rządem koszar. Taki stan długo potrwać nie może. Musi znaleźć naturalny wyraz albo w zwycięstwie legalnych władz nad wojskiem, albo wojska nad władzą. Pierwsze ewentualność jest wykluczoną. Należy być przygotowanym na drugą.

Tron w Grecyi chwieje się. Już nadchodzą wieści o dobrowolnej abdykacyi króla Jerzego, już cesarz Wilhelm II pono miał ofiarować mu swój pałac Achilleion, kupiony od Habsburgów na Korfu, już przygotowują zamek Monrepos na przyjęcie rodziny królewskiej.

Król Jerzy jest związany najściślejszego pokrewieństwa z monarchami najpotężniejszych państw w Europie na kontynencie i w Anglii. Rosya, Anglia, Niemcy, Dania, Norwegia interesowane są żywo w losach dynastyi greckiej. Król Jerzy ma sympatye całej Europy monarchicznej, ma protektorów najwyższych i najpotężniejszych. Niema drugiego monarchy z takiemi „*koligacyami*", z takim wpływem rodzinnym. Ale w Atenach rządzi liga oficerów. A jeszcze niewiadomo, do jakich kroków upoważniony jest pułkownik Zorbas, w którego ręku leży los króla Jerzego.

Niedola dynastyi greckiej zaczęła się dokładnie w tym dniu, kiedy flaga grecka pod przymusem mocarstw opiekuńczych zdjęta została z twierdzy w Kanei. A przecież nie leżało w mocy opiekuńczych mocarstw Rosyi, Anglii, Francyi i Włoch utrzymać panowanie Grecyi na Krecie. Król Jerzy w roku zeszłym podróżował. Wiele domów odwiedził, z wszystkimi kuzynami koronowanymi rozmawiał, wszystkich wpływów używał, aby Kretę dla Grecyi uzyskać. Była chwila po pierwszej rewolucyi w Konstantynopolu, kiedy Bułgarya wcielała Wschodnią Rumelię, a książę Ferdynand wkładał koronę carów bułgarskich, kiedy Austrya dokonała aneksyi Bośnii i Hercegowiny, kiedy zmieniał się polityczny porządek na Bałkanach i nowe rodziły się formy bytu politycznego—był czas na aneksyę Krety przez Grecyę.

Ale tę chwilę—tę jedyną chwilę sposobną—stracono. Potem już było zapóźno. Turcya odrodzona zazdrośnem strzegła okiem granic amputowanego państwa Ottomańskiego.

Na pretensye greckie do Krety odpowiedziała mobilizacyą korpusów w Tesalii. A komitet „jedności i postępu" szukał sposobu, aby podnieść autorytet wojska i czekał tylko na sposobną i upragnioną chwilę, aby zwycięskim wojskom ottomańskim kazać przekroczyć granicę Grecyi.

Szefket-basza, ten opatrznościowy mąż polityczny Turcyi, faktyczny pan i dyktator po wzięciu Konstantynopola, niechybnie ruszyłby na Ateny. Sytuacya stała się groźną. Król Jerzy zrozumiał niebezpieczeństwo, grożące Grecyi. Zawahał się — odstąpił od planu przyłączenia Krety, mimo że cała ludność na Krecie domagała się połączenia z Wielką Helladą. Mocarstwa opiekuńcze ściągły się dalszych zawikłań na Wschodzie; nie chciały utrudniać sytuacyi i tak już bardzo ciężkiej: flagę grecką w Kanei usunięto, wojska obce z Krety wycofano, Kretę Turcyi oddano na warunkach *status quo*. A Grecyi poradzono, aby uzbroiła się w cierpliwość i w nowe armaty. Kiedyś, później, po latach o przyłączeniu Krety do Grecyi może być mowa. Dzisiaj nie.

Tymczasem rozkołysany ruch narodowy rósł, Grecya domagała się spełnienia przyrzeczeń, które p. Clemenceau i król Edward, obydwaj filhelleni, mieli uczynić w roku zeszłym królowi Jerzemu. Kreta, jak była grecką — pozostała. Sądy w Kanei, Retymno i wszystkich miastach wyspy wydawały dalej wyroki w imieniu króla Hellady, stemple i marki pocztowe na Krecie nosiły znaki greckie i wizerunki królewskie. Kreta bardziej jeszcze, gwałtowniej i namiętniej domagała się połączenia z krajem macierzystym. A kiedy król zwlekał, kiedy gabinet pod naciskiem przedstawień mocarstw opiekuńczych politykował, kiedy dyplomacya radziła —lud helleński jednozgodnie domagał się spełnienia upragnionych marzeń patryotycznych: żądał przyłączenia Krety. Pod naciskiem tego żądania padł gabinet grecki, wybuchł rokosz wojskowy, zorganizowała się liga patryotyczna oficerów, rozpoczęła się dyktatura pułkownika Zorbasa. Zbliża się chwila, w której lud Krety przystąpi do wyboru posłów do zgromadzenia narodowego. Niema siły, któraby powstrzymała wybranych posłów z Krety przed wejściem do parlamentu w Atenach. A wtedy, mimo protestu mocarstw, mimo gróźb Turcyi, Kreta legalnie połączoną zostanie z Grecyą. Tylko, że tej samej chwili, kiedy nowowybrani posłowie z Krety zasiądą w parlamencie ateńskim, generalissimus Turcyi, Szefket-basza, z przeważającą siłą „wojsk ottomańskich" w Tesalii przekroczy granicę Grecyi. A wtedy mocarstwa opiekuńcze będą miały właśnie to, czego uniknąć za wszelką cenę pragnęły. Los dynastyi greckiej będzie rozstrzygnięty. Za cenę Krety może być uratowaną dynastya w Grecyi. Ale tylko za taką cenę. Czy w tej mierze w Racconigi stanęło porozumienie między panem Izwolskim a Tittonim? To jest najważniejsze pytanie, od którego rozwój dalszych wypadków zależy. W Konstantynopolu panuje w tej mierze żywe zaniepokojenie. Dyplomacya niemiecka przez swój półurzędowy organ, „Kölnische Ztg", ogłosiła, że w Racconigi żadnych nie uknuto przeciw Turcyi planów. Uspokajają Turcyę, że Niemcy stoją za Turcyą. Ale w Turcyi nie wierzą tym zapewnieniom. Minister spraw zagranicznych, Riffaat-basza, i wielki wezyr, Hilmi-basza, pytają — skąd Turcya przychodzi do tego, aby dla utrzymania dynastyi greckiej miała ofiarować Kretę? Turcya jest gotową praw swych dochodzić z bronią w ręku. Ale nagła organizacya związku bałkańskiego, nowe trójprzymierze na Bałkanach, konfederacya bałkańska niepokoi Turcyę. Trójprzymierze bałkańskie krępuje swobodę ruchów w Turcyi. Na wypadek przekroczenia granicy południowej — grozi nowy nieprzyjaciel na granicy północnej. Grecya wie o tem. I dlatego tem pewniej domaga się Krety.

Nowe zawikłania na Bałkanach nie są wykluczone. Owszem, bardzo możliwe. Ale nie o same Bałkany tu idzie, ani o Grecyę i Kretę. Nowe zawikłania na Bałkanach, w obecnej chwili nowego ugrupowania wielkich mocarstw, nie pozostałyby bez wpływu na dalsze wypadki. I tak zawsze, ilekroć na Bałkanach ruch się rozpoczyna, miecz wisi nad Europą. Ostatecznie bowiem wiadomo, że kwestya bałkańska rozstrzygać się będzie nad Dunajem i Wisłą.

W. L.

Świętokradztwo w Częstochowie.

—:—

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności udało się policyi ująć w swe ręce jednego z „przypuszczalnych" bezpośrednich uczestników świętokradztwa. W sobotę w Częstochowie na „Ostatnim Groszu", z polecenia prowadzącego śledztwo naczelnika Kowalika, dokonano rewizyi w mieszkaniu osławionych sióstr Kruka: Genowefy i Heleny.

Zawodowi świętokradcy

Rodzina Kruków, pochodząca z Żyrardowa, trudniąca się kradzieżą, wyrobiła sobie w tej dziedzinie specyalność. Gdy w lecie r. 1907 okradziono cudowny obraz w Miedniewicach pod Żyrardowem, policya śledcza, idąc za głosem opinii, aresztowała dwóch braci Kruków. Dalsze śledztwo nie ustaliło ich pod tym względem winy i dlatego też po śledztwie, rok przeszło trwającem, dla braku dowodów, wypuszczeni zostali na wolność.

Kruk cieszył się wolnością niedługo. Znienawidzony przez ludność żyrardowską, w kilka dni po opuszczeniu więzienia zabity został skrytobójczo.

Mówiono wówczas, że zginął skutkiem samosądu z rąk robotników żyrardowskich. Śledztwo w sprawie jednak nie ujawniło zabójców.

Tajemnicza śmierć Kruka wywarła wstrząsające wrażenie na innych członkach tej rodziny.

Współoskarżony o świętokradztwo w Miedniewicach brat jego Bolesław Kruk, nie chcąc dzielić losu brata, wyniósł się z Żyrardowa naprzód do Warszawy, gdzie w dalszym ciągu trudnił się złodziejstwem—siostry zaś, Genowefa i Helena, przeniosły się do Częstochowy na „Ostatni Grosz", gdzie trudniły się paserstwem, prostytucyą oraz potajemnym handlem wódki.

W mieszkaniu ich na „Ostatnim Groszu" znajdowali schronisko okoliczni złodzieje, którzy na miejscu zbywali kradzione przedmioty.

Aresztowanie Kruka.

Sprzeczne zeznania aresztowanych paserek wzbudziły w władzach śledczych podejrzenie, że one właśnie doskonale znają dzieje świętokradztwa na Jasnej Górze. Ponieważ oprócz tego ustalono fakt bytności Bolesława Kruka w dniu dokonanej zbrodni w Częstochowie, więc też rozpoczęto poszukiwania celem schwytania tego osobnika. Trwające przeszło tydzień poszukiwania zbrodniarza w Warszawie i Żyrardowie nie dały żadnego wyniku. Dopiero umyślnie delegowanemu agentowi wydziału śledczego udało się wyśledzić Kruka w Łodzi, gdzie też wczoraj w nocy aresztowany został przy ul. Nawrot Nr 87.

Po przeprowadzeniu odpowiednich formalności Kruk przewieziony będzie do Warszawy, gdzie obecnie ogniskują się nici zagadkowego świętokradztwa.

Drogi na Wołyniu.

Otrzymujemy następujące charakterystyczne pismo:

Znane są powszechnie nasze drogi, a szczególniej mosty, i wiadomym jest fakt, iż każdy takowe na Wołyniu objeżdżać się stara. My, tubylcy, do tego tak przywykliśmy, iż przeciwko temu nawet już nie szemrzemy. Lecz bywają wypadki, gdzie i ewentualność objechania mostu jest niemożliwą, skoro most prowadzi przez głęboką wodę, lub przez bagno nie do przebycia. Dowód tego miałem niedawno, jadąc do Równego, które jest, jak wiadomo, jednem z największych i najbardziej handlowych miast Wołynia. Pierwszych wiorst 30 odbyłem pomyślnie, dzień był bowiem piękny i droga, według miejscowych pojęć, dobra, choć często i gęsto poprzerzynana głębokimi rowami, gdyż jej nikt nie reperuje. Zdawało mi się, iż jestem blizkim celu podróży; Równo bowiem o wiorst parę widniało jak na dłoni; gdy wtem w Nowym Dworze trafiłem nie na jeden, lecz na kilka mostów, przedstawiających się zdaleka dość imponująco i mających jeszcze miejscami dość porządne baryery.

Po bliższem zbadaniu mosty okazały się wręcz nie do przebycia. Zawróciłem więc, chcąc się przez Banów Kat przeprawić; objechawszy tam na trakcie most, będący w jeszcze gorszym niż poprzednie stanie, i ledwo nie ugrzązłszy w znajdującym się obok niego bagnie, natrafiłem we wsi na groblę wyrwaną jeszcze na wiosnę z mostem tymczasowym, przypominającym po części klawiaturę, po części zaś rzeszoto. Zmuszony byłem znów zawrócić, nałożyć wiorst parę i próbować przejazdu przez Dworzec, gdzie grobelka okazała się również nie do przebycia. Zawróciwszy raz jeszcze i nałożywszy znów wiorst kilku, zdołałem się jako tako przez Tymn przeprawić i dostać się do Równego.

Nie jestem pod względem dróg ani wymagającym, ani wybrednym; uważam, iż, niestety, przedwczesnemby było dziś wymagać, by arterye komunikacyi były doprowadzone u nas do takiego stanu, w jakim się choćby w tak blizkiej od nas Galicyi znajdują. Nim do tego dojdzie, wiele jeszcze czasu upłynie. Lecz nie marząc nawet o drogach bitych, mamy prawo żądać, by takowe choćby jako tako były do przebycia. Kto owe nieszczęsne mosty reperować powinien, czy ministerstwo wojny, które je przed laty pobudowało, przeprowadzając drogi między okalającymi Równo fortami, czy właściciel majątku przez którego ziemię one przechodzą, czy też ziemstwa, które na poprawę dróg coraz większe podatki pobierają —tego nie wiem, a z urządzonego przezemnie wywiadu jedni na drugich reperacyę ową zepchać się starają. Pomimo iż sprawa, o której piszę, jest tak powszednia, iż boję się znudzić czytelnika, postanowiłem poruszyć ją na łamach „Dziennika Kijowskiego", mając nadzieję, iż skłonię tem, kogo należy, do przedsięwzięcia kroków celem poprawy owych nieszczęsnych mostów, które przestały być arteryami komunikacyi, a stały się pułapkami, na przebycie których nikt bez narażenia własnego życia i całości nóg swych odważać się nie może.

Krzemieńczanin.

Olbrzymi proces.

W Kilonii rozpoczął się olbrzymi proces o milionowe oszustwa i sprzeniewierzenia, popełnione przez urzędników cesarskich warsztatów okrętowych w Kilonii. Na ławie oskarżonych zasiedli: 1 dyrektor magazynów okrętowych i radca rachunkowy marynarki Heinrich, 2 dozorca magazynów Chrunst, 3 wyższy majster Rieckens, 4 dozorca magazynów Farstbutter, 5 kupiec Frankenthal z Kilonii, 6 kupiec H. Jacobsohn z Hamburga, 7 kupiec S. Jacobsohn z Hamburga, 8 kupiec Brakel z Hamburga i 9 kupiec Repening z Kilonii.

Głównym oskarżonym jest dyrektor magazynów Heinrich, który od 54 lat jest urzędnikiem warsztatów i z okazyi 50-letniego jubileuszu służbowego otrzymał order czerwonego orła trzeciej klasy. Już od roku 1899 miał on w trzydziestu przypadkach, częściowo sam, częściowo w spółce z innymi urzędnikami, sprzeniewierzać materyał z warsztatów (odpadki stali, żelaza, stary metal, rury do armat, miedź, liny i t. p.) i przez fałszywe prowadzenie książek usuwać go z pod kontroli. Odbiorcami tego skradzionego po prostu materyału byli: Frankenthal, obaj Jacobsonowie i Brakel. Pomiędzy nimi zajmuje Frankenthal wybitne stanowisko jako kupiec hurtowny; jako bardzo bogaty człowiek, którego majątek obliczają na 5 do 6 milionów marek, cieszył się w Kilonii wielkiem poważaniem i obcował z wielu znanemi osobistościami.

Oszustwa wyszły na jaw przez to, że w Berlinie zaczęto zwracać uwagę, iż pewien spedytor był bezustannie w możności ofiarowywać na sprzedaż nadzwyczajne ilości lin okrętowych, smarowidła i różnych innych materyałów. Policya kryminalna stwierdziła, że materyały te przysyłał do Berlina pewien kupiec kiloński, dalsze dochodzenia zaś ujawniły, iż «kupcem» tym jest pewien pisarz z cesarskich warsztatów okrętowych, który w spółce z innymi urzędnikami uprawiał materyałami kradzionymi handel na wielką skalę.

Proces powyższy jest jednym z największych procesów lat ostatnich. Akt oskarżenia obejmuje 275 stron; powołano 8 rzeczoznawców i 165 świadków.

Proces Steinheilowej.

—o—

W teatrach, kawiarniach i na ulicach Paryża o niczem innem nie mówią, jak o procesie Steinheilowej. Ogół jest bardzo oburzony na prezydenta sądu p. Valles, z którego polecenia liczbę biletów wejścia ograniczono do minimum. Dla publiczności przeznaczono niespełna 50 biletów; część ich dostała się kamelotom, którzy rozsprzedawali je po cenach, dochodzących do 1,500 fr. Sala sądowa wyglądała w dniu rozpoczęcia rozpraw zupełnie inaczej, niż zwykle. Gdy sąd się zebrał i wszystkie miejsca zostały zajęte, wśród głębokiej ciszy nastąpiło wywoływanie świadków, których pojawienie się budzi sensacyę. A więc w pierwszym rzędzie p. Borderel, bogatego przemysłowca, który tak wybitną rolę odegrał w życiu p. Steinheil i pośrednio był przyczyną całej afery procesowej. Jak wiadomo bowiem, oskarżona chciała go koniecznie poślubić i w tym celu czyniła wszelkie usiłowania, aby odwrócić podejrzenie o morderstwo męża od siebie, a rzucić je na inne osoby. Dalej służba Steinheilowej: niewinnie posądzony Remy Couillard—lokaj oraz pokojówka Marietta Wolff ze swym synem Aleksandrem.

Pojawienie się oskarżonej spotęgowało ogólne napięcie ciekawości. Pani Steinheil, mimo swoich 40 lat, jest jeszcze osobą bardzo piękną. Czarne jej oczy rzucają powłóczyste spojrzenia na sąd i ławę obrońców, z którymi się wita uściskiem ręki. Ubrana w czarną, wyciętą pod szyją suknię, z długim, czarnym welonem, w ruchach i zachowaniu się wykazuje wielką dystynkcyę. Widocznem jest jednak, że mózg jej pracuje z całem wytężeniem i że wysila się na spokój. Głos jej brzmi łagodnie i słodko. Na pytania przewodniczącego odpowiada spokojnie z namysłem i godnością.

Pierwsze pytania i odpowiedzi dotyczyły szczegółów życia oskarżonej, w okresie poprzedzającym zbrodnię.

Przewodniczący zwraca uwagę oskarżonej, że zeznania świadków stwierdzają, że ona od najwcześniejszej młodości z zamiłowaniem uprawiała kłamstwo. Steinheilowa zaprzeczyła temu kategorycznie, poczem skarżyła się, że śledztwo trwało tyle miesięcy.

Przew.: Sama pani jesteś tego przyczyną, gdyż swemi złośliwemi kłamstwami stwarzałaś pani ciągle sztuczne, kłamliwe ślady, które komplikowały i przedłużały śledztwo.

Osk.: Ja tylko broniłam siebie i prawdy, a szłam za śladami tego, co mi poddawali urzędnicy policyi.

Przew.: Czy to policya wskazała pani Couillarda, jako mordercę? Czy policya wskazała pani anglika Burlinghana, w którym pani poznała sprawcę? Czy policya wynalazła owych ludzi w kaftanach?

Osk.: Ślady, dotyczące owych ludzi, są prawdziwe!

Podnosząc ręce do góry, krzyczy głośno: Przysięgam na życie mojej córki, że zbrodnia popełnioną została tylko wśród tych okoliczności, jakie ja podałam: przez trzech ludzi w kaftanach i przez kobietę z rudemi włosami i wstrętnemi ustami.—Kiedy oskarżałam Couillarda, nie wiedziałam, co robiłam. Mówiono mi, że on wie coś o zbrodni. Chciałam go zmusić do zeznań.

Następnie przyznaje Steinheilowa, że miała stosunki z mężczyznami, nigdy się jednak nie sprzedawała.

— Kochałam tych mężczyzn, a życie moje występne gorzko opłakałam i mam prawo żądać, aby mi to przebaczono!—woła głosem wzruszającym, pełnym rozrzewnienia.

Przew.: Kto wynajął dla pani willę pod Bellevue?

Osk.: Jesteś pan złośliwym, panie prezydencie?

Przew.: Ja jednak chciałbym koniecznie dowiedzieć się nazwiska.

Osk.: P. Chouanard, wielki przemysłowiec.

W toku dalszego przesłuchania broni Steinheilowa pamięci swego męża, na co przewodniczący zwraca jej uwagę, że w śledztwie miotała na niego najcięższe oskarżenia. Na twierdzenie oskarżonej, że p. Steinheil nie wiedział o jej stosunkach, prezydent znowu zwraca jej uwagę, że w pozostałych po nim listach są dowody, że wiedział on o stosunku z Borderelem i bolał nad tem niezmiernie.

Z kolei przystąpiono do omawiania wypadków, poprzedzających zbrodnię.

Przewodniczący zaznacza na wstępie, że wszystkie okoliczności potwierdzają, iż zbrodnię popełniła oskarżona, poczyniwszy poprzedniego dnia wszystkie do niej przygotowania.

Oskarżona przeczy temu stanowczo, twierdząc, że nie zatrzymywała matki rozmyślnie u siebie krytycznej nocy, ale że matka była cierpiącą i dlatego u niej pozostała.

Sensacyą dnia było uwięzienie Jana Lefèvra, który twierdził, że wraz ze zmarłym swym przyjacielem brał udział w morderstwie, przebrany za kobietę, później jednak przyznał się on sędziemu, że zeznanie jego jest zmyślone. Chciał on na siebie ściągnąć podejrzenie, aby ratować p. Steinheilową, o której niewinności jest przekonany.

Lefèvre dodał, że właściwie nazywa się on Collard i jest aktorem prowincyonalnym.

Czwartkowe przesłuchanie p. Steinheil dotyczyło szczegółów i zdarzeń krytycznej nocy, w której morderstwo na matce p. Steinheil i na mężu zostało spełnione.

Przew. zapytuje oskarżonej, jaki cel miało oddalenie psa Turka w przeddzień popełnionej zbrodni.

Oskarżona tłómaczy się wykrętnie.

Przew. stwierdza, że w zeznaniach swych raz utrzymywała oskarżona, że oddaliła psa z powodu jego nieznośnego zapachu, drugi raz dlatego, że za mało szczekał, na rozprawie zaś twierdzi, że dlatego, że pies ten rozdarł jeden z rysunków jej męża.

Przew.: Dlaczego spała pani krytycznej nocy w łóżku swojej córki?

Osk.: Aby mojej matce dać łóżko moje, które jest wygodniejsze.

Przew.: Zeznania świadków wyjaśniają, że stało się to dlatego, że łóżko córki pani, jako żelazne, lepiej się nadawało do umocowania na niem sznurów przy skrępowaniu. Stwierdzają także i to, że skrępowanie to było tylko pozornem i że nie było przy łóżku tem dzwonka, zapomocą którego można było wezwać pomocy.

Osk.: Przemawia to raczej na moją korzyść, że matce mej odstąpiłam łóżko z dzwonkiem.

Przew.: A więc o północy zbudzono panią nagle?

Osk.: Tak jest. Pogrążona w półśnie, ujrzałam nagle przy sobie 3 mężczyzn w długich czarnych kaftanach i rudowłosą kobietę, przerażającego wyglądu. Mężczyźni mieli wielkie kapelusze. Twarzy tych nigdy nie zapomnę.

Przew.: W śledztwie dała pani jednak wyraz przypuszczeniu, że cała ta historya z owymi mężczyznami w kaftanach jest czystym wymysłem.

Steinheilowa: Będąc na pół oszalałą, mogłam się błąkać w zeznaniach, ale to jedno przecież jest faktem, że w teatrze Metropolitaine znaleziono kartę zapraszającą na wystawę prac mojego męża i że na odwrotnej stronie tej karty była uwaga o wypożyczeniu kaftanów. Mój mąż nie umiał mnie strzedz za życia, ale tą kartą ochrania mnie po swojej śmierci. Bogu niech będą dzięki! W tem miejscu przewodniczący wykazuje Steinheilowej sprzeczności w jej zeznaniach, co wywołuje gwałtowny u niej wybuch złości. Z oburzeniem uderza ona pięścią w stół i ze łzami woła: „Bijcie mnie, ale nie dręczcie w ten sposób!“.

Przew.: „Nikt pani tu nie bije, ani nie dręczy, ale ja mam przecież prawo i obowiązek zapytać, które z tych zeznań pani jest prawdziwe. Twierdziła pani np., że panią mordercy bili—a później czyż zaprzeczałaś pani temu twierdzeniu?

Steinheilowa: Nazajutrz po obudzeniu się byłam zupełnie oszołomioną i nie wiedziałam, co mówię.

Przew.: Pielęgniarka pani zeznaje, że pani jest kłamczynią!

Z kolei przystąpiono do omawiania najważniejszych szczegółów.

Przew.: W jaki sposób była pani skrępowaną?

Steinheilowa: Czyż ja wiem? Gdy się obudziłam, spostrzegłam, że mam ręce i nogi skrępowane. W ustach miałam tampon z waty.

Przew.: Jakichże to śladów, zdaniem pani, nie zbadano dotąd?

Steinheilowa: Nie szukano jeszcze w żydowskim teatrze. Tam byli mordercy.

Przew.: Skąd pani to wie?

Steinheilowa: Mówili mi to policyanci. Teraz po tylu miesiącach już zapóźno podejmować napowrót poszukiwania, teraz przychodzi się z różnemi awanturniczemi rewelacyami—ujrzymy tu nawet świadków, którzy biegli za psem „Turkiem“ (Poruszenie w sali).

Przew.: W tym procesie niema nic zabawnego! Niech pani nie zapomina, że jesteś obwinioną o zamordowanie matki i męża!

Steinheilowa (z wybuchem patosu): Ja nie zabijałam mojej matki! Byłam dla niej zawsze dobrą. Nie chcę się tu bić z powodu tak błachych szczegółów, jak pies lub tampon z waty!

Przew.: Przystępując do dalszego zbadania — zaczniemy od przypuszczenia, że zbrodnię popełniłaś pani sama, albo przy pomocy wspólników.

Steinheilowa: Jeżeli popełniłam zbrodnię ze wspólnikami, to gdzież oni są? Dlaczego ich tu niema?

Przew.: Zdarza się niekiedy, że wspólników później dosięga ręka sprawiedliwości. Zresztą prokurator stoi na stanowisku, że pani sama męża swego zamordowałaś.

Steinheilowa: Dodaj pan, że uczyniłam to dla Borderela, którego pięć, czy sześć razy widziałam.

Przew.: Utrzymuje pani zatem, że włamywacze ten mord popełnili? Dziwni to włamywacze, którzy po czynie porządkują wszystkie rzeczy! A zatem mordercy weszli do domu bez broni?

Steinheilowa: Rudowłosa kobieta groziła mi rewolwerem.

Przew.: Zdumiewającem jest także, że ci mordercy nic nie zabrali, że pozostawili srebro, że nawet banknotami pogardzili, zadawalając się jedynie kilku przedmiotami biżuteryi?

Steinheilowa: Mnie to jeszcze uderza, że mieli ten cynizm pić wobec trupów mojej matki i mego męża.

Przew.: I to ten sam rum, z którego pani przed udaniem się na spoczynek grog przygotowała! Nie zostawili też śladu błota po sobie, pomimo, że tego wieczora była słota. Usiłowano wyjaśnić, skąd pani zaczerpnęła pomysł do takiego inscenizowania zbrodni, i stwierdzono, że pani czytała romans Louizy Mühlbach, gdzie taka sama scena jest opisana.

Steinheilowa: Uważa mnie pan za winną?

W dalszym ciągu rozprawy Steinheilowa trzyma się uporczywie metody odpowiadania na pytania pytaniami i udaje oburzenie, gdy twierdzenia jej rozbijają się o moc faktów dowodowych.

Przew.: W czerwcu zeszłego roku znaleziono w wagonie kolei podziemnej dwa zaproszenia na wystawę męża pani. Jedno opiewało na nazwisko malarki Maschyne. W jej domu poznała pani prezydenta Faure'a.

Steinheilowa: Prezydenta poznałam w Alpach.

Przew.: Poszukiwania odnośnie do drugiego zaproszenia naprowadziły na ślad pewnego Burlinghana, którego pani bez namysłu uznała, jako mordercę.

Steinheilowa: Ja powiedziałam tylko, że należy szukać osoby, podobnej do Burlinghana.

Z powodu wielkiego znużenia oskarżonej rozprawy odłożono do dnia następnego.

Panorama grunwaldzka.

Wiadomość o tem, że Jan i Tadeusz Stykowie zamyślają stworzyć pomnikowe dzieło malarskie w rodzaju «Racławic» na uczczenie zbliżającej się 500 rocznicy bitwy pod Grunwaldem, przedostała się już do prasy polskiej.

Na jednem z tych płócien widać Jagiełłę w otoczeniu polskiego rycerstwa. Król stanął na wzgórzu, nad lubeńskiem jeziorem, cały lśniący słonecznym blaskiem pozłocistej zbroi, na koniu, zakutym w wojenny rynsztunek. Król dzierży w ręku kopię, którą przed chwilą zabił leżącego opodal śmiałego Dyppolda von Koekeritz, co się był na króla porwał.

Obok Jagiełły, na pierwszym planie, po stronie prawej stanął Zbigniew Oleśnicki z ułomkiem kopii w ręku; po lewej stronie królewskiej książęta mazowieccy, Janusz i Ziemowit, na pysznych siedzący rumakach. Dokoła króla orszak sześćdziesięciu, kopiami zbrojnych, na jego obronę, zaś w poczcie Jagiełły widać jego synowców, Zygmunta Korybuta i księcia Fieduszkę, oto dalej podkanclerzy Mikołaj, Jan Mężyk z Dąbrowy, Żóława, czeski baron i Piotr Medyolański. Wszyscy z niepokojem zwrócili oczy w najstraszniejszy tumult bitwy, który ostatni i główny epizod właśnie teraz się rozgrywa. Z tego zaś wzgórza, na którem stanęli, można objąć wzrokiem wszystką nieprzyjacielską potęgę.

Styka wybrał godzinę 5-tą po południu, t. j. mniej więcej czas tak zwanej «trzeciej bitwy» (wedle Szajnochy), która była zwycięstwem decydującem.

W innym zaś obrazie widzimy samego Wielkiego Mistrza, Ulrycha von Jungingen, w ostatnich zapasach z rycerstwem polskiem. Uderza na niego z całą siłą rozpędu konia, celnie wymierzoną kopią, Dobek z Oleśnicy, klejnotu Dębno, a tuż za nim Zawisza Czarny Sulimczyk — i Floryan z Korytnicy i Domarat z Kobylan Grzymalita i Skarbek Habdank.

Styka słusznie zauważył, że nie dzicz tatarska powinna nacierać na Mistrza, coby mogło dać asumpt do twierdzenia temu, któryby tak twierdzić zechciał, że to kulturę zachodu zwalcza dzicz wschodu, ale, że kwiat rycerstwa polskiego zadał klęskę zakonowi — i te 51 chorągwi, które postawili magnaci koronni i te hufy polskie, które zwolna, jeden po drugim występowały do walki, przyniosły zwycięstwo w tej «wielkiej wojnie».

Z zaciekłością walczy tu jakiś teutończyk, któremu się koń wspina, z rycerzem polskim — jakiś rycerz z zakrwawioną twarzą walczy oszczepem wśród powalonych towarzyszy, z nacierającym nań kopią jeźdźcem.

Natomiast w innym obrazie Witold, jako «Bóg Wojny», prowadzi zgromadzone na nowo hufce Litwy i tatarów, aby nimi uderzyć na pędzący w prostej linii hufiec rycerstwa niemieckiego.

W innym obrazie widzimy cały szereg wozów ciężkich, z których jakby z wieżyc ruchomych walczą czesi z nawałą teutońską; na środkowym wozie uderza nań potężna postać Żyżki, tego zaciętego wroga niemców, z którymi jeszcze przez lat kilkadziesiąt będzie się borykał. Nad nim rozpostarty sztandar z lwem czeskim.

Z Finlandyi.

Otrzymał urzędową nominacyę na sekretarza, a zarazem wiceprezesa departamentu administracyjnego gen. Markow, o którego kandydaturze już pisaliśmy.

Nowy senator ukończył finlandzki korpus kadetów i był jakiś czas w Petersburgu przedstawicielem do finlandzkich spraw wojennych.

Starzy senatorowie mają wkrótce otrzymać urzędową dymisyę. Atoli „sfery“ rozumieją, że nowi senatorowie mogą tylko tymczasowo pełnić swe obowiązki. Dlatego też, jak mówią, senat obecny będzie urzędował tylko przez czas rozstrzygania „najdrażliwszych“ kwestyi, poczem uczynioną będzie próba utworzenia senatu z przedstawicieli stronnictw.

Według wiadomości „Rossii“, jutro, 28 października, rozpoczną się ponownie posiedzenia komisyi mieszanej pod przewodnictwem Charitonowa. Członkowie komisyi ze strony finlandzkiej otrzymali już zawiadomienia.

Bez względu jednak na to, co uchwali komisya, jak piszą „Ruskija Wied.“, rząd opracowuje spis „spraw ogólnopaństwowych“, o których decydować ma prawodawstwo ogólnopaństwowe. Spis ten ma być w marcu wniesiony do Dumy.

Projekt ministeryalny przewiduje, że na czas rozważania spraw, dotyczących Finlandyi, w pracach Dumy będą brali udział przedstawiciele Finlandyi, z wyboru sejmu finlandzkiego.

Jak donoszą pisma petersburskie, w komisyi sejmowej, która rozważa sprawę indemnizacyi wojennej, zaczyna przeważać zdanie, iż należy obmyśleć środki wypłacenia indemnizacyi, nie rozważając zupełnie strony prawnej całej kwestyi.

---

2)

W. Drogomir.

Mieczysław Kamieński

(poległy pod Magentą).

II.

Urodzony na obczyźnie, wychowany na cudzoziemca, Mieczysław Kamieński zdawał się posiadać wszelkie warunki po temu, aby urządzić sobie życie spokojne i, po ludzku, szczęśliwe. Może zaślepiona miłość rodzicielska, świadoma cierpień i bólów, które przepełniają duszę polaka, chciała mu tych cierpień oszczędzić, wcielając go do drugiej, przybranej ojczyzny, wolnej, świetnej i szczęśliwej, będącej dla swych synów źródłem dumy narodowej, a nie cierpienia narodowego. Może, zbyt po ziemsku odczuta, troska o przyszłość dziecka sprawiła, że syn żołnierza polskiego, jak o tem nie bez pewnej goryczy nadmienia Z. Miłkowski, ledwie rozumiał po polsku. Aby mógł zostać szczęśliwym synem Francyi, wychowano polskie pacholę, jako francuza i próżno łudzono się nadzieją, że wraz z wychowaniem dano dziecku i serce francuskie, zdolne miłować nową ojczyznę, tem godniejszą kochania, że nie narzuconą, ale dobrowolnie wybraną i zasługującą na wdzięczność za wspaniałomyślną gościnność dla rozproszonych dzieci niewolnicy.

Gdy dokonano tego, że się tak wyrazimy, ubezpieczenia od wypadków moralnych, jakież jeszcze nasuwały się przeszkody do osiągnięcia równowagi życiowej młodzieńca? Natura również była troskliwą. Ten czarnooki, wysmukły i wytworny chłopiec był nosicielem świętego ognia i miał wrodzony instynkt piękna: umiał subtelnie czuć i myśli swe wypowiadał w sposób pełen wdzięku. Staranne wychowanie rozwinęło należycie wrodzone zdolności, które niewątpliwie zapowiadały artystę pióra. Zamożność rodziców uwalniała od twardej konieczności zdobywania kawałka chleba i można było być spokojnym o jutro, pod warunkiem łatwym poprzestawania na tem, co los, wcale nie skąpy, udzielił.

Jednakże warunek ten tylko napozór łatwy jest do spełnienia. Duch ludzki nie lubi, gdy mu stawiają warunki i lubi chodzić swą własną drogą. Gdy mu ją zamkną, zbacza na manowce i nie da się oderwać od celu, którego czasem nie jest nawet świadomy.

Otrząsamy pył ze starych kart pamiętnika Mieczysława Kamieńskiego i od początku do końca mrok nas otacza: ani jednego uśmiechu szczęścia, ani jednego promyka nadziei! Z każdego wiersza widnieje jakaś boleść bezgraniczna, jakiś smutek nieusprawiedliwiony ani materyalnem, ani społecznem położeniem, jakaś rezygnacya fatalna wobec nieszczęścia, którego ten złamany duch młodzieńczy, ten wygnaniec jeszcze w łonie matki, nawet dokładnie sformułować nie potrafił. Jesteśmy wciąż świadkami miotania się niemal rozpacznego i pogoni za tym losem wyrocznym, który pozwolił siebie pochwycić dopiero na polach Magenty.

Ileż to zmian przeszedł ten dwudziestosześcioletni młodzieniec! Szkoły świetnie ukończone, zawód marynarza, niebezpieczne wyprawy morskie, znów powrót do pracy umysłowej, studya w instytucie inżynierów we Freybergu i znów rwanie się do czynu, wyprawa do Krymu na wojnę w r. 1856, choroba, powrót do Francyi, życie światowe, pokrywające smutek, spotęgowany do rozpaczy, i nakoniec wyprawa do Włoch i śmierć na polu bitwy. A tymczasem podczas owych dziesięciu lat smutku, rozpaczy, chybionych porywów i niepohamowanej pogoni za celem życia, świat i życie słały biednemu rozbitkowi same uśmiechy i wabiły do radości i zapomnienia. Przywiązanie rodziny, przyjaźń kolegów, miłość kobiet, otwierające się świetne widoki pracy wśród narodu wolnego, przyszłość, nie zamroczona wspomnieniem klęski i rozbicia, zasłona nad przeszłością, której się nie znało od kolebki, wszystko to współdziałało osiągnięciu szczęścia doczesnego, nawet nie w banalnem znaczeniu i nie na modłę filistra.

I oto układa się dziwny obraz doli człowieczej. Szczęście samo szuka swego wybrańca, a ów z przerażeniem się odeń odwraca, odpychając je całym wysiłkiem swego ducha i nietylko nie chce szczęścia, ale jakby na urągowisko naturze ludzkiej, celem swych marzeń czyni nieszczęście, z całą świadomością dąży w ślad za niem i tej gonitwie ponurej młody swój żywot poświęca.

Wyjmujemy z pamiętnika ustęp obszerniejszy, w którym najdokładniej odzwierciadla się stan duszy młodzieńca. Jest to również jakby krótka autobiografia i spowiedź serdeczna i przestroga dla duchów pokrewnych. Przytaczamy ten ustęp z małymi jeno wyjątkami, nie opuszczając nic z tego, co charakteryzuje autora.

„Wpadła mi do ręki, pisze w swym pamiętniku Mieczysław Kamieński, książka: jest to dziennik samobójcy, przez Maksyma Du Camp“...

„Od pierwszej stronicy zbudziło się we mnie gorączkowe do tych wierszy zaciekawienie... Książka ta poruszyła wszystkie struny mego serca i mózgu... Odszukałem w niej myśli swe własne, słowa nawet własne i mogę powiedzieć, że jest to wierna podobizna moich własnych uczuć minionych“.

„Jan More *) jest nieszczęśliwy, naprawdę bardzo nieszczęśliwy, i pomimo to każdy odmawia mu prawa do nieszczęścia. Dla świata wprawdzie jest on bogaty, niezależny, jest opanowany manią podróży i może, stosownie do chęci, zadośćuczynić swemu zamiłowaniu do wędrówek. Po dziesięciu latach takiego życia na wolności, latania po świecie, po latach marzeń i miłości, kończy tem, że żyć więcej nie może i umiera bez żalu, aby zmienić krępującą powłokę, aby uwolnić się od zbyt przepełnionego istnienia, gdyż sam on niedostatecznie je wypełnił; umiera, gdyż zadużo marzył i zamało działał; umiera, gdyż nie potrafił wytknąć sobie celu poważnego; umiera, ponieważ oskubał listek po listku wszystkie swe piękne zalety; umiera dlatego, że nie zaznał cierpienia, on, czyje życie było tylko wiecznem cierpieniem, umiera dlatego, że nie zaznał miłości, on, który wyczerpał wszystkie uciechy miłości. Opuszcza życie bez radości i bez żalu; i podobnie, jak wędrowiec, wymęczony długą podróżą, zapada wyczerpany w sen, zbliżony do zamarcia, którego nawet nie podejrzewa, Jan More pogrąża się w wieczność, nie wiedząc nawet, jakim sposobem schodzi do mogiły. Czuł potrzebę przywiązania i w ciągu całego życia niszczył tylko wszelkie przywiązanie, doszedł jedynie do tego, że pustkę stworzył naokoło siebie, bo nigdzie nie znalazł uczucia, o jakiem marzył. Pożerany potrzebą wiary, zabija się z powodu sceptycyzmu, bo w nic zupełnie nie wierzy. Zabija się ze strachu, jak sam to przyznaje, bo niema odwagi walczyć z życiem, a tymczasem jest to natura energiczna, szlachetna i dumna“.

„Taki jest Jan More, taki jest ten paradoks, niezrozumiały dla tych wszystkich, którzy nie budowali, jak on, na ruchomym piasku marzeń własnych wspaniałego pałacu dla chimery, niezrozumiały dla tych wszystkich, którzy dla życia postawili cel poważny, lub dla tych, komu ów cel sam się nasunął; dla tych, którzy nie mieli duszy dość podniosłej, aby dążyć do czego innego, jak życie powszednie, lub też, którzy dążyli i mieli dość mocy do osiągnięcia celu. Ale ja jakżem go zrozumiał, jak odnalazłem w nim samego siebie! Wyszliśmy z różnych stanowisk, doszliśmy jednak do tego samego celu. Czyż nie upadamy obydwa, wyczerpani brakiem walki lub walką bezowocną“?

„Byłem na błędnej drodze, woła Jan More, i czuję, że już zapóźno wracać. Hoduję w sobie raka nieuleczalnego, który serce mi trawi i duszę. Niepotrzebny dla drugich, bezsilny dla siebie, nie mam wiary w siebie i nienawidzę samego siebie, jak wroga najgorszego. Życie mnie nuży, pragnę umrzeć“.

„Czy również nie powtarzałem sobie tego ja, który dla siebie żadnej drogi nie widziałem! W całej pełni sił młodzieńczych miałem przed sobą życie, pełne nudy. *Niepotrzebny dla drugich, bezsilny dla siebie!* I, jak on, chciałem umrzeć. Opanowało mnie zniechęcenie, bo nic mnie do życia nie ciągnęło; nie znajdując w pracy uspokojenia i zadowolenia wewnętrznego, chciałem widzieć w niej środek do zrobienia karyery, ale stopień okazał się zbyt wysoki na me słabe siły i opanowała mnie obawa, uczułem wobec pracy zgrozę i odrzuciłem ją ze wstrętem. Zazdrościłem wszystkim i nie chciałem być na niczyjem miejscu, gdyż zasmakowałem w niezależności i nie mogłem zmusić siebie do poddania się komukolwiek. Dusza moja walczyła ze zbydlęceniem i usiłowała wznieść się ponad błoto, do którego ją ciągnąłem: odwracałem się z przerażeniem od kloaki, w której chciałem się pogrążyć i, nie znajdując sposobu, aby wyjść z narzuconej mnie nicości, pragnąłem umrzeć, zbyt bowiem byłem tchórzliwy, aby podjąć walkę nieustanną, i zatraciłem drogę i pobudkę do wszelkiej nadziei“...

„Bez miłości, bez nienawiści noszę pustkę w sercu, które pożąda treści“...

„Ileż to razy, aby się odrodzić, przywoływałem nieszczęście! Czemuż nie jestem sierotą i nędzarzem, mówiłem, może wówczas zdołałbym żyć i walczyć z nieszczęściem prawdziwem“.

„Później próbowałem umrzeć i otrułem się, ale zamach się nie udał i zostałem uratowany. Uratowany! W towarzystwie mówiono, że był to zawód sercowy. Nie zaprzeczałem, bo byłem niezdolny kochać, a pochlebiało mi to, że mi przypisywano tyle serca, że mogłem się ważyć na samobójstwo“...

„Gdy umrzeć nie mogłem, usiłowałem zniszczyć resztki życia w mej duszy lub też powrócić jej życie i moc. Wydawało mi się, że nędza fizyczna zdoła ją odrodzić i że stan nieustannego niebezpieczeństwa mógłby uratować mię przed sobą samym, że polubiłbym życie, gdybym był zmuszony walczyć ze śmiercią. Wstąpiłem do marynarki. Równie jak moi koledzy, nie dbałem o jutro, ale nie byłem, jak oni, wesoły. Ponieważ byłem obojętny na niebezpieczeństwo, nie mogłem się spodziewać, aby ono mię podniosło, bo na to, aby niebezpieczeństwo mogło zbudzić ducha, potrzeba, aby duch czuł bojaźń wobec niego i dążył do uwolnienia się odeń: ale ja zanadto pragnąłem niebezpieczeństwa, abym mógł się wzruszyć jego przyjściem, a gdy minęło, przeklinałem je za bezsilność. Nigdy nie unikałem wściekłości fal, gdy która z nich przygniotła mnie, podnosiłem się, złorzecząc, że nie uniosła mię na swym grzbiecie potoczystym do swych towarzyszek, które, przerzucając jedna do drugiej ciało me rozbite i zmartwiałe, powoli, swemi pieszczoty śmiertelnemi, wyzułyby mię z sił, aż wreszcie, jedna z nich, najwścieklejsza lub też najmiłosierniejsza, porwałaby mię w wirze nieskończonym aż do przepaści tajemniczej oceanu bezdennego, do jakiegoś koralowego pałacu najady, która upoiłaby mię swolmi pocałunkami płomiennymi i przywołała go do życia, kołysząc na kochającej piersi; ale fale przychodziły jedna po drugiej, liżąc mi twarz językiem spienionym i żadna mnie nie chciała“...

„Szczęśliwy, kto może kochać, ale stokroć szczęśliwszy, kto, posiadając tę iskrę świętą, potrafi ją zachować, ożywić i obronić od nieczystych podmuchów, mogących ją zgasić. Miłość to ogień boży, który powinniśmy doskonalić i rozniecać w duszy z równą troskliwością, jak westalki starożytnej Romy podsycały ogień ołtarza. Biada temu, kto pozwoli, aby płomień zgasnął, bo taki musi umrzeć“.

Taką jest spowiedź Mieczysława Kamieńskiego.

(d. c. n.).

*) Bohater powieści Maksyma Du Camp.

Czesi na Wołyniu.

Przejście czechów wołyńskich na prawosławie wyjaśnia w następujący sposób korespondent «Spisu» «Pozdraw ze staro vlasti» Nr 7, wychodzącego trzy razy na miesiąc w Trebenicach w Czechach, a wydawanego dla emigracyi czeskiej.

Czescy osadnicy, przyjmując w roku 1870 urodzenie poddaństwo rosyjskie, wyrzekli się wkrótce potem także «nieprzyjaznego nam zawsze rzymskiego katolicyzmu» i zgłosili, że wyznają husytyzm. Władza zażądała, żeby pokazali husyckich duchownych. Wyprawiono więc do Czech dwóch pastorów i reprezentantów kolonistów, Fr. Tribyla i Józefa Olica, żeby poszukali księży wyznania husyckiego. I znaleźli, i przywieźli dwóch: ks. Wacława Hodlicke, któremu dostała się «husycka» fara w Podhajcach i ks. Jana Saskę, który osiedlił się w Glińsku. Przyjechał potem jeszcze trzeci, ks. Fr. Kaspar, proboszcz czeski w Hulczy. Dostali po 800 rubli rocznej pensyi i po 200 rb. na objazdy osad czeskich. Na znak, że zrywają z katolicyzmem, pożenili się zaraz, a potem—zaczęli się kłócić z sobą i z parafianami, nawet wodzić po sądach.

Jak urządzić «Kościół husycki» w XIX wieku. «Zamiast husytyzmu pojawiły się na scenie bractwo czeskie, starokatolicyzm, protestantyzm. Rząd czynił wszelkie starania, żeby doprowadzić do jedności wśród powaśnionych osadników. Zwołano jeden i drugi pamiętny zjazd kościelny w Kwasiłowie, ale nie miały one żadnych pozytywnych wyników, tylko zaostrzyły jeszcze bardziej spory religijne. Skargi szły za skargami to z tej, to z owej strony, aż władza nabrała wreszcie przekonania, że to nie może trwać tak dalej. Następstwem tego było zniesienie 1888 r. wszystkich trzech far czeskich i przyłączenie naszej większości czeskich osadników do cerkwi prawosławnej.

Rząd pozakładał czechom szkoły ludowe z językiem wykładowym rosyjskim, a gminy utrzymywały nakładem własnym czeskie szkoły «prywatnowawcze» z czeskimi nauczycielami; niektóre gminy pozakładały sobie nawet własne szkoły ludowe z czesko-czeskie. W r. 1888 poddano wszystkie te szkoły pod jurysdykcyę ministerstwa oświaty, a nauczycieli czeskich odkomenderowano do Ostroga na kursy przy seminaryum nauczycielskiem rządowem, żeby zdeli egzamin z języka rosyjskiego. Skutek był taki, że nauczyciele po pewnym czasie pozrzekali się swych posad, a miejsce ich pozajmowali kandydaci rządowi, wśród których nie było ani jednego czecha. Językiem wykładowym został wszędzie rosyjski, tylko tam, gdzie jest nauczyciel czech, odbywa się nadobowiązkowa nauka języka czeskiego.

Niebawem po rusyfikowaniu szkół zniesiono też autonomiczne «wołości» czeskie, i poprzydzielano czeskie osady do najbliższych «wołości» urzędowych.

Dawni księża z-katolicy, potem «husycy» niewiadomego wyznania, przyjęli w końcu też prawosławie. «ale tylko jako laicy». «Wcześnie trzej otrzymali posady przy szkołach średnich: ks. Kaspar rysunków i kaligrafii, ks. Hodlicke i Saska języka niemieckiego.

Ale nie brak do dziś ochotników prawosławnych czeskich. Czeskiemi są obecnie parafianie po. Feodor Hejda w Kwasiłowie, Antoni Hejda w Ulbarowie, Vaněk w Hulczy—i podobno jeszcze inni. Były misyonarz opariński na Wołyniu, protojerej M. Nomecek, jest obecnie starszym dozorcą szkół cerkiewnych w Orenburgu.

Hojna ofiara.

Otrzymujemy list następujący:

Szanowna Redakcyo!

Załączając przy tem gotowiznę rubli tysiąc czterysta, uprzejmie proszę z takowej sumy 1) rubli tysiąc łaskawie wpłacić do kasy Zarządu Kijowskiego Rzymsko-Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności na następujący cel: a) Kapitał ów przeznaczam na stypendyum mego imienia, 5% od którego Zarząd będzie wypłacał młodzieńcowi narodowości polskiej, wyznania rzymsko-katolickiego, zrodzonemu na Rusi lub Litwie, obranemu według uznania Zarządu, w celu dopomagania mu w kształceniu się w ciągu lat najwyżej trzech. b) W razie zamknięcia Rzymsko-Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności kapitał ów (tysiąc rubli) winien być zwrócony mnie, lub moim spadkobiercom niezwłocznie; c) Upraszam Zarząd Towarzystwa o łaskawe komunikowanie mi imion i nazwisk stypendyatów, oraz miejsce ich zamieszkania. 2)—a) Rubli czterysta przeznaczam na jednorazowe podtrzymanie wydawnictwa „Lud Boży", o ile takowy będzie wychodził w roku 1910 (dziesiątym) i w takim razie upraszam uprzejmie o wypłacenie Redaktorowi tego pisma na termin 1-go lutego 1910 roku rubli dwieście i 1-go sierpnia tegoż roku, jeżeli „Lud Boży" w tym czasie wychodzić nie przestanie, pozostałe 200 rubli; b) Na przypadek, gdyby, nie daj Boże, wspomniane pismo wychodzić zaprzestało, to suma, którą Redakcyi jego na zasadzie powyższych warunków wypłacona nie zostanie, winna być wpłacona do kasy Rzymsko-Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności w Kijowie na cel, jaki temuż w przyszłości bym wskazał.

Ufny, że tak wysoce zasłużony dla naszego na kresach społeczeństwa organ, jak „Dziennik Kijowski", raczy uczynić zadość mej uniżonej prośbie, mam zaszczyt pisać się pełnym szacunku i życzliwości sługą Szanownej Redakcyi

Ziemianin Adam hr. *Rzewuski.*

26 października 1909 r.
Wierzchownia na Ukrainie (powiat skwirski).

Z izb prawodawczych.

✕ Według wiadomości «Rieczi», poseł Harusewicz miał podobno wnieść z jej współpracownikiem o przyszłym stosunku Koła Polskiego do październikowców. «Obecna sytuacya w Dumie jest bardzo nieokreślona—mówił Harusewicz. W takich warunkach trudno określić ten stosunek. Niewiadomo przecież, jak będą postępowali październikowcy. Na zjeździe październikowców postanowiono bronić konstytucyi. Jeżeli październikowcy wystąpią w roli jej obrońców, będziemy ich naturalnie popierali, to co powinni robić wszyscy konstytucyoniści; jeżeli zaś przy rozważaniu kwestyi narodowościowej październikowcy staną po stronie naszych wrogów, wtedy odmówimy im swego poparcia».

✕ Grupa włościańska, niedawno zawiązana, zaczyna się rozpadać. Członkowie grupy występują pod pretekstem, iż ma za dużo roboty, walcząc z ... Na jednem z ostatnich posiedzeń Dumy grupa włościańska podzieliła się przy głosowaniu nad poprawki, w swem własnem imieniu wniesionej, co świadczy o różnicach zasadniczych w kwestyach rolnych.

✕ Z układu sił w Radzie Państwa wypada, że grupa Neidharta może odegrać w kwestyi wyznaniowej rolę decydującą. Atoli w samej grupie panuje w tym względzie nieporozumienie: część występuje przeciwko uchwałom dumskim, część zaś wypowiada się za przyjęciem projektów wyznaniowych w redakcyi dumskiej.

Z ŻYCIA ROSYJSKIEGO.

⊙ Dnia 21 października odbyło się posiedzenie Tow. wzajemności słowiańskiej w Petersburgu pod przewodnictwem Chomiakowa. Między innemi byli obecni prezes T-wa białoruskiego z Wilna Sołoniewicz, hr. Olizar, Gizyckij i inni. P. Sołoniewicz wypowiedział się za utworzeniem w Wilnie filii T-wa wzajemności słowiańskiej, ponieważ dotychczas nie było tam takiej instytucyi, któraby mogłaby łączyć przedstawicieli różnych narodowości. Przeciwko założeniu wypowiadał się hr. Olizar, który twierdził, że w warunkach dzisiejszych polacy do T-wa nie wejdą, a więc T-wo będzie miało charakter jednostronny.

Po dłuższych rozprawach postanowiono jednakże filię T-wa w Wilnie założyć. Przy głosowaniu hr. Olizar powstrzymał się od głosu.

⊙ Dnia 21 października odbyła się pod przewodnictwem ministra rolnictwa narada w sprawie banku rolniczego. Podczas rozpraw występował poseł Żukowski, wypowiadając się przeciwko ograniczeniu działalności banku i wyłączeniu z liczby jego klijentów większych właścicieli ziemskich. Po długich naradach zgromadzeni uznali jednogłośnie potrzebę założenia rządowego banku rolniczego dla ułatwienia kredytu wszystkim rolnikom i podniesienia przemysłu rolnego.

⊙ Podobno nowe prawo prasowe ma być wniesione do rady ministrów w najbliższym czasie, ażeby można było wnieść je do Dumy przed końcem roku bieżącego.

Istnieje przytem zamiar częściowej «amnestyi prasowej», czemu się sprzeciwia reakcya.

⊙ «Gołos Moskwy» powtarza pogłoskę o ustąpieniu bar. Fredericksa ze stanowiska ministra dworu. Następcą jego ma być hr. Benkendorf.

⊙ Preliminarz ministerstwa oświaty przewiduje na utrzymanie uniwersytetów, po wprowadzeniu w nich nowej ustawy i now. etatów, ogółem 8,368,368 rb. Z tego wypada na utrzymanie uniwersytetu warszawskiego 678,666 rb., kijowskiego — 743,150 rb., kazańskiego— 854,720 rb., moskiewskiego — 1,558,680 rb., noworosyjskiego—858,699 rb., tomskiego—613,910 rb., petersburskiego—688,250 rb., saratowskiego - 360,910 rb., charkowskiego — 832,750 rb. i dorpackiego — 769,050 rb. Poza tem 409,533 przeznaczono na ogólne wydatki wszystkich uniwersytetów.

⊙ Według danych komitetu statystycznego Petersburg posiada obecnie 1,854,500 mieszkańców.

Z życia prowincyi.

Łuck na Wołyniu.

Dnia 20 października.

(Biuro melioracyjno-parcelacyjne w Mińsku.—Potrzeba analogicznej organizacyi na Wołyniu. —Widmo subhasty. — W sprawie fermy doświadczalnej w Łucku. — Subsydyum departamentu rolnictwa.—Intendentura. — Ruch eksportowy w Łucku, Równem, Dubnie i Krzemieńcu.—Zjazd starostów «związkowych» w Poczajowie. — Uchwała gromadzka w Ptyczy).

Mińskie Tow. rolnicze rozesłało protokół ogólnego zgromadzenia z d. 24 maja r. b. Założyło ono spółkę melioracyjno-parcelacyjną, której główną osnowę przytaczamy tutaj, w przekonaniu, iż zainteresuje i zachęci może do współmiernego czynu i nasze sfery ziemiańskie. Pierwszy więc § projektowanego statutu zastrzega, iż zadaniem spółki winna być nie rozsprzedaż, ale zachowanie majątków. Skutkiem tego w zakres działania spółki wchodzą: a) melioracya dóbr i popieranie przemysłu rolniczo-gospodarczego, b) administracya zdezorganizowanych i zadłużonych gospodarstw, c) parcelacya częściowa, wywołana koniecznością ratowania głównego kompleksu zagrożonych włości.

Gwoli urzeczywistnienia tych dążeń spółka rozporządzać powinna kapitałem akcyjnym, pośredniczyć w wyszukiwaniu tanich i dostępnych źródeł kredytu, wyjednywać pożyczki z funduszu melioracyjnego w głównym zarządzie rolnictwa, a także w banku włościańskim przy dokonywanych parcelacyach, wreszcie traktować z firmami i fabrykami o rozłożenie na raty wartości maszyn i aparatów, potrzebnych do zaprowadzenia przedsiębiorstw przemysłowych.

Biuro takie, wychodzące z założenia, iż szersze przystosowanie techniki rolnej możliwe jest tylko na większym warsztacie, znalazłoby racyę bytu i na Wołyniu, ze wszystkich bowiem stron słyszymy o majątkach na sprzedaż, a nawet o kandydatach, gotowych za dobre pieniądze pozbyć się ojcowizny, choćby w obce ręce.

Że własność większa, podważona kilkoletnim nieurodzajem, gdyż i rok obecny nie usprawiedliwił pokładanych nadziei, przeżywa chwilę krytyczną, świadczy o tem najlepiej ilość majątków, wystawionych na subhastę przez kijowski bank ziemski.

W pierwszym szeregu tego smutnego korowodu, ogłoszonego w „Wołyńskich Gubernialnych Wiedomostach", spotykamy 40 majątków w pow. żytomierskim, dalej 19 — w łuckim, 18—w owruckim, 16—w krzemienieckim, 12—we włodzimierskim, 11— w zwiahelskim, po 10 w zasławskim i rowieńskim, 8—w kowelskim, 6—w starokonstantynowskim, 5—w dubieńskim i 3— w ostrogskim. Terminy licytacyjne przypadają na 3, 5 i 7 grudnia. Wystawiono także na subhastę 66 nieruchomości w Żytomierzu, 9 w Łucku i 8 w Równem. Prócz banku kijowskiego znaczna część majątków na Wołyniu zastawioną jest w banku połtawskim, który terminów subhastacyjnych jeszcze nie ogłosił.

Przed 2 laty w Łuckiem Tow. rolniczem powstała myśl urządzenia fermy doświadczalnej i w tym celu wystąpiono z odpowiedniemi przedstawieniami do ziemstwa i do departamentu rolnictwa. Ziemstwo powiatowe, onego czasu z ukosa spoglądające na wszelką inicyatywę prywatną, odrazu odmówiło wszelkiego subsydyum, pomimo iż projekt dążył bezsprzecznie do podźwignięcia kultury rolnej, a tem samem do ekonomicznego dobrobytu warstw opodatkowanych. Łaskawszym okazał się departament rolnictwa, który, aczkolwiek po dwuletniem blizko milczeniu, zawiadomił w tych dniach Towarzystwo o przyznaniu dla projektowanej fermy, licząc od d. 1 stycznia 1910 r., rocznego zasiłku w kwocie 1,500 rb. i jednorazowo rb. 500. Jednocześnie zarząd dóbr państwowych zwrócił się do Towarzystwa, z zapytaniem, jakie budynki dla owej fermy wznieść zamierza, ile i jaki budulec potrzebnym będzie i czy miejscowe ziemstwo wyasygnuje środki, niezbędne do zaopatrzenia stacyi doświadczalnej. Obecnie więc dalsze losy tak celowego projektu od ziemstwa zawisły.

W każdym razie przychylna decyzya departamentu dodać powinna energicznego bodźca władzom T-wa i posłużyć za podstawę do wznowienia zarzuconej akcyi, która w przyszłem ziemstwie, da Bóg—mniej tendencyami biurokratycznemi przesiąkłem liczyć może na powodzenie.

Jeszcze w innym kierunku otwiera się przed T-wem szerokie pole do praktycznego działania, z szansą osiągnięcia prędkich a realnych zysków. Jest to dostawa zboża i produktów suszonych dla wojska. Kijowska i łucka intendentury zadeklarowały chęć bezpośredniego traktowania tej sprawy z T-twem, na dogodniejszych niż poprzednio warunkach, z pominięciem uciążliwych formalności, jakiemi dostawy te dawniej były obwarowane. Przykład warszawskiego syndykatu w danym razie powinien być zachętą i ziemianie nasi spieszyć po winni z ofertami do zarządu T-wa, pamiętając, iż to ostatnie, o ile większym zapasem zboża rozporządzać będzie, o tyle wytargować zdoła dla swej klijenteli korzystniejszą cenę.

Nader miarodajnem bez kwestyi źródłem dla charakterystyki ekonomicznego stanu danej miejscowości jest statystyka kolejowa, zwłaszcza cyfry, dotyczące eksportu. Rozmiary obrotów handlowych, lubo w przybliżeniu, odtworzyć można podług ilości frachtów, wydanych na załadowane towary. Pod tym względem stacye kolejowe w czterech sąsiednich miastach powiatowych: w Łucku, Równem, Dubnie i Krzemieńcu przedstawiają obraz następujący:

W roku 1905 zanotowano transportów: w Równem 35,800, w Łucku 17,509, w Krzemieńcu 14,563, w Dubnie 13,847.

W roku 1906 zanotowano transportów: w Równem 49,511, w Łucku 16,625, w Krzemieńcu 14,419, w Dubnie 14,517.

W roku 1907 zanotowano transportów: w Równem 62,746, w Łucku 15,648, w Krzemieńcu 14,109, w Dubnie 14,282.

Wynika stąd, iż Łuck, Krzemieniec i Dubno stoją mniej więcej na jednakowym poziomie ekonomicznym, ustępują znacznie Równemu, które na drodze rozwoju handlowego wykazuje stałe postępy.

Pośród wyekspedyowanych transportów przeważają naturalnie ładunki zbożowe, których w roku 1907 wysłano z Łucka 1,417,110 pudów, z Równego—838,119 pud., z Krzemieńca — 515,450 pud., z Dubna— 461,602 pud. Największa ilość zboża, wyekspedyowanego z Łucka, tem się tłomaczy, iż łucka stacya obsługuje znaczną część pow. włodzimierskiego i że Łuck stanowi etap krańcowy, nie mający dalszego przedłużenia do granicy.

Ważnym produktem kraju Połud.-Zach. są nasiona koniczyny czerwonej, w których w r. 1907 wywieziono ogółem przeszło pół mil. pudów, z czego na Równe wypada 31 tys. pud., na Łuck — 29 tys. pud., na Białą Cerkiew—23 tys. pud., na Dubno — 19 tys. pud. i t. d.

Znaczny również przedmiot eksportu zwłaszcza na Wołyniu, stanowi chmiel, którego w roku 1907 ze stacyi połud.-zachodnich wywieziono ogółem około 140 tys. pudów, z tego wypadło na Dubno 63,259 p., na Żytomierz—23,541 p., na Łuck — 16,836 pud., Zdołbunowo — 7,726 pud., Równe — 5,643 pud.

Mącznych produktów w roku 1907 wywieziono: z Łucka—410,213 pud., z Równego—401,597 pud., z Krzemieńca—253,408 p. i z Dubna—172,590 p.

Co do punktów, do których transporty są ekspedyowane, zaznaczyć należy, iż pszenica, żyto i owies, których zresztą z powodu nieurodzaju było niewiele, pozostały na sąsiednich stacyach; jęczmień szedł do Petersburga, Moskwy i do Rybińska; tatarka, groch i fasola—do Królestwa Polskiego i do Królewca, mąka przeważnie do kraju Północno-Zach. i do Królestwa, otręby—do Austryi, zaś koniczyna czerwona do Królewca, do Gdańska i do Poznania.

Po zjeździe misyonarskim, odbywał się w Poczajowie od 5 — 9 października r. b. zjazd starostów związkowych z całego Wołynia, którego zadaniem wskrzeszenie dawnych bractw prawosławnych. „Sam „Związek n. r." do walki z latynizacyą nie wystarcza", lamentują „batiuszkowie". Należy przywrócić bractwa, by zjednoczyć naród w obronie przed „inorodcami". Najdobitniej nastrój i tendencye zgromadzonego duchowieństwa cechuje charakterystyczny telegram, wysłany do Moskwy do październikowców, który tu w dosłownym przekładzie przytaczam (oryginał w № 226 „Żyzni Wołyni): „Przyjmij od nas, kierowników sermiężnego ludu wołyńskiego, z różnych okręgów Wołynia przybyłych, to szczere wyznanie: biada narodowi rosyjskiemu, którego element przodujący, inteligencya, oszalał i zcudzoziemiał. Ale my, zdecydowani nieodstępnie czuwać nad ludem, mocno wierzymy, iż, jak lat temu 250 złączywszy się, zwalił polską konstytucyę, tak i teraz potrafi zrzucić zapożyczone przez was na raty z zachodniej Europy jarzmo konstytucyjne".

Pomimo tych wszystkich zabiegów autorytet „związku" blednie, lud, któremu zrazu obiecywano wszystko, byleby tylko przystąpił do „związku", przejrzał i zaczyna się odeń odwracać. Niedawno, w m. Ptycza, pow. dubieńskiego, zapadła uchwała gromadzka, nakazująca deportacyę 7 „występnych" członków gromady, wszystko — prowodyrów miejscowej filii „Zw. nar. r.", którzy niedalej, jak rok temu, inscenizowali hałaśliwą demonstracyę w Ptyczy podczas wizytacyi świątyni katolickiej przez J. E. ks. biskupa Niedziałkowskiego. Wykroczenia, inkryminowane owym menerom, to koniokradztwo, bójki nożowe, pijaństwo, rozpusta etc. Odnośną uchwałę komisarz włościański zatwierdził. Między osobnikami, zakwalifikowanymi do deportacyi, znajduje się pokątny doradzca Kozłowskij, prawa ręka archim. Witalisa i osławionego Heliodora.

Xy.

Z Horodnicy nad Słuczą.

Caveant consules!

Najboleśniejszą i najsłabszą stroną tutejszych stosunków są tak zwani czynszownicy, których los jest prawdziwie opłakany. Ci polscy osadnicy, znani w tutejszych stronach pod nazwą czynszowników, sprowadzeni zostali przed 30—40 laty przez polskich magnatów dla eksploatacyi rozległych lasów, w których się osiedlili i gdzie wolno im było pobudować chaty i karczować las pod zasiew zboża. Do pewnego czasu i panom, i osadnikom było dobrze, lecz taki stan nie trwał długo, przyszły krytyczne czasy na obywateli, wielu z nich musiało wyzbyć się majątków, które przeszły w obce ręce, a osadnicy znaleźli się na lodzie, nowym bowiem właścicielom nie mogli się wylegitymować, jakiem prawem władają zajmowaną przez nich ziemią; więc są dziś zmuszeni albo do robienia kontraktów zazwyczaj na b. wygórowanych warunkach, albo do opuszczenia zajmowanych przez siebie kawałków ziemi, ponieważ obywatelom nie są na rękę, jako siedzący w środku lasów, co dla majątku nie jest pożądanem.

Wielu z czynszowników dobrowolnie nie chce ustąpić, więc są usuwani przy pomocy wojska i policyi: domy są zwykle rozrzucane, zboża wypasane: trudno opisać, jakie przykre sceny rozgrywają się wówczas. Np. pewien osadnik wobec policyi i wojska podpalił dom i zabudowania gospodarcze; inni wychodzą z kosami i toporami w obronie swego mienia, a ileż łez i złorzeczeń przytem, ileż spraw za pobicie.

Nawet dla władz wykonawczych nie jest obojętnem burzenie cudzego mienia, bo opowiadano mi o pewnym sprawniku, że ile razy był obecnym przy podobnej smutnej operacyi, tyle razy nie mógł powstrzymać się od łez. Można stąd mieć pojęcie, co się dzieje w duszy samych osadników.

Czynszownicy są to ludzie ciemni, mieszkają w lasach zdaleka od miasteczek i kościołów, w których bywają zaledwie 2 — 3 razy do roku, nie mogą pojąć, żeby można było ich usunąć z ziemi, którą własnoręcznie karczowali i na której przebyli od 25 do 30 lat, to też rozpacz ich ogarnia, gdy są siłą wyrzucani z miejsc, z którem się zrośli, do których przywykli od młodości; bywały wypadki, że po trzykroć byli wyrzucani, po trzykroć wracali na stare miejsca, nie budując chat, lecz kurzenie.

Otóż takich nieszczęśliwych osadników, znajdujących się między niebem a ziemią, tylko w mojej okolicy jest do 300 rodzin, które potrzebują natychmiastowej pomocy. Na bank włościański liczyć nie można, bo zanim się otrzyma jaką pomoc, zwykle całe lata mijają. Mam tutaj kilka towarzystw włościańskich, które porobiły umowy z obywatelem na kupno ziemi przy pomocy banku włościańskiego przed 7-iu laty i do dnia dzisiejszego nie weszli w posiadanie ziemi. Osadnicy zaś zaraz muszą mieć ziemię, bo dzieci ich domagają się chleba — potrzebna jest więc pomoc szybka, a takiej można się spodziewać tylko od osób prywatnych. Nie mam na myśli, aby dawać owym osadnikom jałmużnę, bo nawet nie przyjęliby takiej ofiary, lecz myślę o łatwej, małoprocentowej pożyczce.

Zamiast dawać pieniądze na rękę osadnikom, możnaby wyszukać jaki majątek do kupna, a takich jest tu wiele, i rozparcelować między tych osadników, zobowiązując ich do spłacania ratami długu, zaciągniętego w postaci ziemi. Przeprowadzenie takiego projektu, zdaje mi się, byłoby wielkiem dobrodziejstwem dla osadników i raz na zawsze los ich byłby zdecydowany.

Prywatne osoby niczby na tem nie straciły, bo nie gotówkę, lecz ziemię wypożyczałyby, która każdej chwili może być odjętą od nieakuratnego w płaceniu rat dłużnika.

Wszystko przemawia, aby owym osadnikom przyjść z pomocą: 1-mo nieszczęśliwy los ich, 2-do mają żywy i martwy inwentarz, potrzebny w gospodarstwie, 3-io mogą dać od 5 do 10 rubli za morgę, 4-to chęć do pracy i miłość roli.

Materyał więc dobry, trzeba go tylko odpowiednio wyzyskać. Dajmy więc osadnikom odpowiednie pole do pracy, a wyrwiemy ich z obecnej niedoli, która z każdym dniem powiększa się. Spełnimy więc względem tych nieszczęśliwych braci obowiązki, wynikające z przykazania o miłości bliźniego, brońmy ich przed grożącym im głodem i nie doprowadzajmy ich naszą obojętnością do występków.

Zebraliśmy setki tysięcy na pomnik Mickiewicza, na wieżę Jasnogórską, milion na politechnikę i wcale nie zubożeliśmy. Jeżeli i tym razem przyjdziemy z pomocą swoim braciom, biedniejszymi nie staniemy się.

Powtarzam jeszcze raz, że nie o jałmużnę proszą ci osadnicy, lecz o pomoc w formie pożyczki. Rzucam tych kilka uwag o nieszczęśliwym losie polskich osadników na Wołyniu, a może się znajdą osoby w naszem społeczeństwie, które przyjmą do serca niedolę tych braci i pomogą im wyjść z tej rozpaczliwej sytuacyi. „Lud Boży" 2 lata temu ogłosił ankietę: co dla naszego ludu jest najpotrzebniejsze? Już wówczas podniosłem kwestyę osadników polskich, którymi się nikt nie opiekuje, a nie tylko ja, lecz i wiele innych osób wypowiedziało się w tym duchu, lecz praktycznych skutków tej ankiety nie widać dotąd — ale to nic dziwnego, bo u nas zwykle zaczyna się i kończy na projektach. Teraz więc trzeba się brać do czynu, abyśmy tych biedaków nie mieli na sumieniu, bo głód może człowieka doprowadzić do największej zbrodni.

Obywatel z nad Słuczy.

Nowa-Uszyca, *w październiku.*

Dnia 17 października miasto nasze zelektryzowała wieść o śmierci barona Mestmachera, budząc powszechny żal. Zgon miał miejsce w Kamieńcu dn. 16 października po krótkiej chorobie. Zwłoki złożono do familijnego grobu dn. 19 b. m. w majątku zmarłego Piescu. Żył lat 62. Baron Paweł Mestmacher przez lat 25 sprawował obowiązki marszałka powiatowego nowo-uszyckiego, był również prezesem zjazdu mirowych pośredników, prezesem opieki szlacheckiej i wiele innych bezinteresownie piastował urzędów. W ciągu ostatnich 6-ciu lat był marszałkiem gubernialnym podolskim. Miał rangę rzeczywistego radcy stanu i był kawalerem wielu orderów. Dla prawości charakteru, oraz sprawiedliwości był wielce cenionym w powiecie. Dowodem tego było uczczenie go dn. 15 grudnia 1903 r. w dniu dwudziestolecia działalności, jako marszałka uszyckiego, przez złożenie funduszu na szkołę rzemieślniczą jego imienia, oraz liczny zjazd ziemian, którzy podejmowali go ucztą. Jako urzędnik, ś. p. marszałek był wzorowy; od wczesnego ranka zajęty pracą, zaniedbując sprawy osobiste, poświęcał się drugim. Dziś, kiedy go nie stało, tem żywszemi barwami rysuje się w naszej pamięci jego postać szlachetna. Z przyczyny, że śmierć nastąpiła nieoczekiwanie, potem prędko pogrzeb, nie tak liczny, jakby należało, orszak odprowadzał zwłoki na miejsce spoczynku. W orszaku świat urzędniczy z Uszycy i Kamieńca miał swych reprezentantów z prezesem sądu okręgowego na czele. Przedstawicielami ziemstwa byli trzej marszałkowie z ościennych powiatów i z nimi szczupłe grono obywateli.

Erazm Obniski.

Ceremonia „ucałowania ręki".

—o:o—

Turecki sąd wojenny, składający się z oficerów I korpusu, postanowił zamknąć organ młodoturków «Tanin». Przyczyna tego postanowienia jest następująca. W święto Bajramu na zakończenie miesiąca Ramazanu odbywa się ceremonia «ucałowania ręki». Sułtan, siedzący na tronie, przyjmuje hołd wszystkich dygnitarzy, którzy defilują przed nim. W istocie, przy tej sposobności każdy z nich powinien ucałować rękę sułtana, ale Abdul Hamid, z obawy przed zamachami, zaprowadził zwyczaj, że całowano szarfę, trzymaną w ręku przez jednego z szambelanów, a przedstawiającą kraj płaszcza sułtańskiego.

Na tę ceremonię tego roku w Dolma Bagcze zaproszono także i posłów do parlamentu, ale kiedy na nich kolej przyszła, prezydent Izby Achmed Riza, a za nim wszyscy deputowani, oddali tylko trzykrotny ukłon sułtanowi, a pominęli upokarzające ucałowanie szarfy. To, co mogło być drażniącego w tej manifestacyi dla prawowiernych mahometan, zatarł sam sułtan, który skinieniem przywołał Achmeda Rizę do siebie, podał mu rękę, a kiedy Riza ją ujął, uścisnął go serdecznie, zaledwo, że przyjmując prawdziwe już «ucałowanie ręki» z jego strony.

O tem przyjęciu «Tanin» napisał, że posłowie uczcili sułtana «jak ludzie», z czego zwolennicy pełnej ceremonii uznali, że ich nazwano «nie ludźmi», a w sprawę wmieszał się komendant I korpusu, basza Yawer, który zainicyował petycyę, żądającą zamknięcia «Tanina» i oddania pod sąd jego redaktora.

Wyrok wszakże sądu został przez baszę Szefketa skasowany. Sąd podał się na skutek tego do dymisyi, a Szefket pasza mianował nowy sąd z oficerów III korpusu.

Mały fejleton.

22 października. Słota... Niedomaganie fizyczne zatrzymuje w domu... Czytam...

Słota, niedomaganie, gazety... Powodów do optymizmu mało.

Atoli już po pierwszym dniu przymusowego zamknięcia wyrabia się w zamkniętym pewna dobroduszność i pewna pobłażliwość dla rozluźniającej kijowski bruk niepogody.

Szaruga? Ano, siedzę przecie w domu... Niechaj tam mgli się, kapuśniaczy i słoci...

Człowiek jest w gruncie istotą łagodną i wyrozumiałą...

— — — — — —

23 października. Pisma zagraniczne donoszą, że sułtan marokański Mulej Hafid, do do głębi zamordowaniem Ferrera wstrząśnięty, wyraził się z najwyższem oburzeniem o barbarzyństwie hiszpanów...

Nawet Mulej Hafid...

— — — — — —

24 października. W Dolnej Austryi, w kraju niemieckim, język niemiecki został uznany za język urzędowy, chociaż kraj ten zamieszkują i czesi.

Czesi!... nasi nieszczęśliwi i upośledzeni bracia czesi! woła rozżalone „Nowoje Wremia", zerkając w stronę rady dla gospodarki miejscowej, która załatwia się z „uroszczeniami" języka polskiego w przyszłym samorządzie miast ...priwiślińskich...

— — — — — —

25 października. Istna epidemia bolesnych cierpień... sumienia.

Tym razem oburza się „Kijewskaja Myśl" naturalnie—na polaków...

Dlaczego polacy nie protestują przeciwko obcięciu praw żydowskich w przyszłym samorządzie miast Królestwa?

Dlaczego polacy nie walczą o prawa żydów, którzy są—„drugim narodem" (sic)—tego kraju?!...

Bagatela!.. Jesteśmy więc już nad Wisłą tylko „jednym z narodów", zamieszkujących, ale... co?... boć przecie ze względu na „drugi naród" nazwać tego Polską... chyba już nie wypada.

Hajnt wszak głosi: — nas polacy zgoła nie obchodzą, my jesteśmy tylko żydzi...

A zdecydowany nienacyonalista, redaktor „Niepodległej Myśli" p. Andrzej Niemojewski twierdzi, że członkowie tego „drugiego narodu", przyjeżdżając z Mińska, Pińska lub Dźwińska do Warszawy i wchodząc do biur tamtejszych, na pozdrowienie polskie odpowiadają—„szto?... zdieś nie gawahjat jeszczo po huski?..." i kwestyonują wogóle aspiracye polaków do praw gospodarzy, a stary ich znak dziejowy, krwią i łzami oblany, „białą gęsią" nazywają...

Więc jakaż tam Polska!...

Może „Kijewskaja Myśl" inną nazwę obmyśli.

A przytem sprawiedliwość nie może być połowiczna... Jeżeli dwa narody, to i dwa języki...

Jaki język, nie według rady do spraw gospodarki miejscowej, lecz zdaniem „Kijowskiej Myśli" ma w tym utrakwistycznym samorządzie współrzędnie z polskim obowiązywać?...

Niemojewski powiada, że w miarę zbliżania się do granicy pruskiej żargon zmienia się w najczystą niemczyznę...

Więc może odrazu... *Hochdeutsch?...*

— — — — — — — — — —
— — — — — — — — — —

26 października. Refleksye... Mulej Hafida—rozumiem...

Jakaś Barcelona... jakiś Ferrer..., który Mulej Hafidowi był nawet pomocnym, czyniąc kłopoty wojującym pod Melilą hiszpanom...

W Marokku — inna rzecz. Tam przedewszystkiem jest on, Mulej Hafid... Kogo marokańskie—„porządki"—oburzają, temu lub tym Mulej Hafid odpowiada:

— Panowie!... tu jest Marokko...

Gdyby... Gdyby, naprzykład, królestwo św. Wacława stało się nagle generał-gubernatorstwem czeskiem... Wówczas nie wiem, coby uczynił Mulej Hafid... Natomiast na łamach „Nowego Wremieni" znaleźlibyśmy następujące „wpływowe rady":

Nazwać „ów kraj“ generał-gubernatorstwem „praskiem“... w aktach urzędowych mianować go krajem „priwieltwiańskim“... a język już nie narodu, lecz „indności“ czeskiej zakwalifikować, jako przedmiot—nie do użytku publicznego...

Zamiast głosu Mulej Hafida słyszę głos p. Suworina:

— Panowie!... to nie Austrya!..

— — —

Gdyby znowu polacy nie byli zachłannymi nacyonalistami... to dlaczego właściwie nie można byłoby uznać żydów za „drugi naród“... ale tam nad Wisłą... Dlaczego nie można byłoby im udzielić wszelkich praw, nie wyłączając prawa do rozmaitych „żizniejów“ lub prawa do ścielenia gniazda... *Hochdeutschowi?*...

Ale tam... nad Wisłą...

Czarny Jegomość.

LIST DO REDAKCYI.

Szanowna Redakcyo!

Na artykuł „Kurczenie się ziemi polskiej na Podolu“ pan Kazimierz Bogdanowicz w № 236 „Dziennika“ zamieścił wyjaśnienie na uczyniony mu zarzut w № 224 „Dziennika“ o przefrymarczeniu z polskich rąk majątku Sopówka.

Wszak, jeśli administracya Sopówki była ciężarem panu Bogdanowiczowi, mógł, zatrzymując majątek przy sobie, oddać go w dzierżawę. Ostatecznie, jeśli chciał koniecznie pozbyć się Sopówki, mógł ogłosić o zamierzonej sprzedaży, nadmieniając, że majątek może nabyć polak, jak to podobne ogłoszenia spotykamy np. w „Dzienniku Kijowskim“, a nabywcę polaka napewnoby znalazł, gdyż takie tylko, t. j. polskie majątki polacy mogą nabywać. Pan Bogdanowicz jednak tego nie uczynił i sam o tem nie wspomina. Pan Bogdanowicz wybaczy mi za bezwzględność w oświadczeniu, iż wyjaśnieniem swoim nie zmazał winy — czyn, który w Poznańskiem słusznie opinia polska mianuje czynem sprzedawczyka. Oświadczam więc, iż pana Bogdanowicza nie uważam za wytłumaczonego, gdyż nie dowiódł, iż użył sposobów i środków przeciw kurczeniu się ziemi polskiej. Ogół dowiedział się o fakcie już dokonanym i czytał tylko wyjaśnienie pana Bogdanowicza, natomiast nie wiedział o zamiarze pana Bogdanowicza pozbycia się ziemi.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i najszczerszej życzliwości

W. Dąbrowski

w Skarżyńcach na Podolu

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 27 (9) Sabiny P. M., Frumencyusza B. W.
Jutro 28 (10) Szymona i Tadeusza Ap.

Wschód słońca godz. 7 m. 07.
Zachód słońca godz. 4 m. 32.
Długość dnia godz. 9 m. 15

— **Wieczornica włościarska.** Wczoraj w P. T. G. panie gospodynie wieczornicy włościarskiej, zapowiedzianej na d. 31 października, omawiały w szczegółach program zabawy. Główna uwaga została zwrócona na kwestyę udekorowania sali, następnie urządzenia kotyliona. Postanowiono przygotować do tego ostatniego szereg przyborów, do wykonania których panie mają się zebrać w lokalu P. T. G. we czwartek o g. 9-tej. Wskazówek co do urządzenia kotyliona udzielił p. T. Wyński, który wraz z p. A. Wojciechowskim ma prowadzić tańce. Wobec tego, że wydział ze swej strony wyasygnował pewną kwotę na urozmaicenie tańców, zabawa zapowiada się doskonale.

— **Z Teatru polskiego.** Artyści teatru polskiego rozpoczęli wczoraj próby z „Małki Szwarcenkopf“ Zapolskiej, która w swoim czasie cieszyła się olbrzymiem powodzeniem w Warszawie, nie schodząc z afisza przez cały letni sezon. „Małka Szwarcenkopf“ będzie najbliższą premierą teatru polskiego, w czwartek zaś powtórzony będzie na żądanie publiczności „Mistrz“, Bahra, z p. Staniewskim, świetnym wykonawcą roli tytułowej.

— **Gniew „Hajnta“.** W osławionym „Hajncie“ warszawskim ukazał się list otwarty, wymierzony przeciwko jednemu z finansowych potentatów żydowskich naszego kraju L. Brodzkiemu. Autorka listu oskarżała p. B. o to, że kazał wydalić robotników żydów ze swej fabryki odeskiej i w odpowiedzi na prośby wydalonych miał się wyrazić: „kazałem wydalić wszystkich żydów i wykorzenić bunt“.

List ten przedrukowało jedno z pisemek kijowskich, poczem redakcya „Posledn. Nowost.“ wydelegowała swego współpracownika do p. Brodzkiego dla sprawdzenia, jak w istocie rzecz się miała.

Okazało się, że dyrektor onej fabryki wydalił kilku robotników, w których liczbie byli zarówno żydzi jak i chrześcijanie, że wydaleni kilkakrotnie przychodzili do p. B. i otrzymywali od niego po kilkanaście rubli. Kiedy wreszcie opadli go na ulicy i swem zachowaniem wyprowadzili z cierpliwości, p. B. krzyknął: „idźcie precz, żydzi, buntownicy!“

«Powtarzam, doprowadzili mię do takiego stanu swem kłamstwem podczas rozmowy i swojem bezczelnem czepianiem się do mnie, że nie mogłem panować nad sobą i teraz nie mógłbym zaręczyć za to, że w przyszłości nie powtórzę tego frazesu.

«Nie przypuszczam, aby na skutek tego można było oskarżać mię o stronność wrogą wobec żydowstwa. Wszak nasza rodzina dała dowody swej życzliwości... Lecz muszę się przyznać: jestem uprzedzony do pewnego stopnia przeciwko żydom-oficyalistom. Wszak w krótkim czasie skradziono mi ok 500,000 rubli».

Wspomniany „list otwarty“ zapowiada p. Brodzkiemu, że na kartach historyi zostanie on postawiony pod pręgierz, „że będzie uważany za najgorszego wroga narodu żydowskiego“, i niedwuznacznie zapowiada, że grozi mu za to nienawiść nieprzejednana.

«A my żydzi jesteśmy biedni, lecz nienawidzimy swych wrogów tysiąc razy silniej, niż oni nas».

„Hajnt“, jak widzimy, rozszerza teren swej działalności. Dotychczas poprzestawał na „Kraju Przywiślińskim“, gdzie „piętnował“, wyławiał patenty na „humanitarność“ i postępowość“, sprawdzał postępowość p. Niemojewskiego i Krzywickiego, nie cofając się przed powołaniem ich w razie potrzeby przed „sąd opinii“.

Teraz już i nasz kraj ma doświadczyć dobrodziejstw tego trybunału.

— **Z uniwersytetu.** Zarząd uniwersytetu na ostatniem zebraniu postanowił, by wpisy od studentów przyjmował tylko skarbnik uniwersytetu. Do tej pory można było opłacać wpis i w gubernialnej kasie państwowej. Wynikały z tego powodu nieporozumienia, z racyi których wielu studentów wydalono z uniwersytetu pomimo opłacenia przez nich wpisu.

Kurator kijowskiego okręgu zwrócił się do Rady uniwersytetu z zapytaniem, czy zasadniczo uznają za pożądane istnienie kółek studenckich w uniwersytecie. Sprawa ta zostanie rozpatrzoną na najbliższem po siedzeniu Rady w dniu 30 b. m. Do tej pory Rada uniwersytetu zatwierdziła jeden tylko statut studenckiego kółka miłośników przyrody. Wszystkie inne zostały odrzucone.

— **Z T-wa im. Nestora Latopisca.** Dziś w VIII-em audytoryum uniwersyteckiem odbędzie się roczne walne zgromadzenie członków T-wa im. Nestora Latopisca. Sekretarz T-wa A. Łoboda odczyta sprawozdanie z działalności T-wa za rok 1909, poczem rzecz. czł. W. Ikonnikow wygłosi odczyt: „August-Ludwik Schlözer — jego życie i naukowa działalność“.

— **O otwarcie ruchu.** T-wo tramwajowe wystosowało do zarządu miejskiego prośbę o pozwolenie na otwarcie ruchu tramwajowego po linii Padół — dworzec kolei przez Głuboczycę. Linia ta zupełnie już jest wykończoną.

— **Protest przeciw przepisom obowiązującym.** Handlarze z targu Aleksandrowskiego—t. zw. tołkuczki—wnieśli protest przeciw ograniczeniu handlu niedzielnego godzinami od 6-tej do 10-tej rano.

— **Normalny wypoczynek pracujących.** Gubernator kijowski zwrócił się do prezydenta miasta z prośbą o oddanie pod rozpatrzenie rady miejskiej sprawy rewizyi postanowienia obowiązującego o normalnym wypoczynku pracujących w zakładach handlowych, składach i kantorach w celu usunięcia różnych niedokładności. Tak naprzykład, postanowienie nie wspomina o przedsiębiorstwach przemysłowych, które jednak zajmują się obok tego sprzedażą niektórych artykułów, jakiemi naprz. są razury, które handlują kosmetykami i t. p.; postanowienie rady miejskiej nie reguluje również handlu świętościami. Oprócz tego naczelnik gubernii proponuje przepatrzeć przepisy, dotyczące handlu w piekarniach (według wyrażonej w tej kwestyi opinii policmajstra, handel w piekarniach powinien trwać: w lecie od godziny 6 zrana do 1 popołudniu i od 5 do 10 wieczór, w zimie zaś od godz. 7 z rana do 1 po poł. i od godziny 4 po poł. do 10 wieczór).

— **Brak wody.** Właściciele domów przy ulicy Basejnej złożyli na ręce gubernatora kijowskiego skargę na absolutny w ostatnich dniach brak w ich nieruchomościach wody, która jest dostawiana beczkami.

— **Kara administracyjna.** Kilku urzędników instytucyi administracyjnych, którzy uczestniczyli w sobotniem zajściu przy kasie teatru miejskiego i podpisali się na sporządzonym przez policyę protokóle w charakterze przedstawicieli różnych organizacyi „patryotycznych“ zostali skazani przez gubernatora na areszt trzydniowy.

— **Pociągnięcie do odpowiedzialności.** Kijowski komitet czasowy do spraw prasowych postanowił pociągnąć do odpowiedzialności sądowej z art. 1024 p. 2 kodeksu karnego redaktora odpowiedzialnego gazety „Rada“ p. Pawłowskiego za przekroczenie art. 78 ustawy cenzuralnej w jednym z artykułów, zamieszczonych w № 235 wzmiankowanej gazety.

— **Sprzedaż cukrowni.** Kapitalista tutejszy J. Berner nabył od p. K. Tereszczenki cukrownię Boczeczańską w powiecie putywlskim w pobliżu stacyi Konotop, wraz z 3,000 dziesięcin ziemi za 800,000 rubli.

— **Odpowiedź gubernatora.** Gubernator kijowski nie uznał za możliwe zezwolić na otwieranie café-chantant'ów do godziny 4 w nocy, wyjaśniwszy właścicielom, że zgodnie z postanowieniem obowiązującem rady miejskiej handel może trwać tylko do godziny 2 w nocy. Wczoraj deputacya właścicieli chantant'ów była u prezydenta miasta z prośbą o skasowanie postanowienia obowiązującego, powołując się na miasta stołeczne, gdzie tego rodzaju zakłady są zamykane znacznie później.

— **Dom ludowy tow. „Gramotnosti“.** Po zamkniętem przez komisyę gubernialną do spraw związków i stowarzyszeń 23 stycznia r. z. „kijowskiem towarzystwie Gramotnosti“ pozostał między innemi dom ludowy towarzystwa, który 16 października r. b. rada miejska przyjęła na własność miasta. Obecnie kurator kijowskiego okręgu naukowego wszczął starania o oddanie domu kijowskiemu okręgowi naukowemu. Naczelnik gubernii, do którego zwrócił się w tej sprawie p. kurator, zaproponował prezydentowi m. Kijowa rozpatrzyć tę sprawę na najbliższem posiedzeniu rady miejskiej.

— ZNALEZIENIE SKRADZIONYCH WEKSLI. W Moskwie zaaresztowano p. Protopopowa, u którego znaleziono na 13,000 rb. weksli, skradzionych Jołoninowi, mieszkającemu w Kijowie w domu Zwierzchowskiego. Weksle zwrócono prawemu ich właścicielowi, a złodzieja etapem wysłano z Moskwy do Kijowa.

— REWIZYA. Wczoraj dokonano bezowocnej rewizyi w domu Nr. 4 przy Andrzejowskim Zjeździe u Riabcowa.

— SCHWYTANIE RABUSIA. Policya śledcza zaaresztowała jednego z uczestników zbrojnego napadu na p. Lipnicką. Napad ów miał miejsce w styczniu r. b. Banda, z 6-ciu rabusiów złożona, wtargnęła do mieszkania Lipnickiej, zbiła ją i zabrała 800 rb. Ówczesne poszukiwania do niczego nie doprowadziły i dopiero teraz, dzięki wypadkowi, w ręce policyi dostał się jeden z rabusiów. Przed kilku dniami p. Lipnicka poszła w interesie znajomych do rzeźni miejskich, do J. Stiepanienki. Nie zastała go, ale dano jej jego adres. Udała się przeto do domu Nr. 76 przy ul. Prozorowskiej, gdzie w suterynie zastała wistocie Stiepanienkę, ale w stanie iście opłakanym. Cały w sińcach, pokrwawiony leżał, jęcząc; opiekowała się nim zaś żona właściciela sąsiedniego domu, Karakoszowa. Lipnicka zaczęła rozmowę, gdy wtem wszedł mężczyzna, na którego widok kobieta formalnie zamarła... poznała w nim bowiem jednego z uczestników owej napaści i który najbardziej się nad nią znęcał. Mężczyzna również poznał Lipnicką, a wpadłszy na myśl, że może ona go wydać policyi, zagroził jej, że skończy z nią zaraz... Lipnicka rzuciła mu się do nóg, wstawiła się za nią również stara kobieta, będąca, jak się okazało, matką nieznajomego. J. Karakosz na razie był nieubłagany, ale w końcu zmiękł i darował Lipnickiej życie pod warunkiem, że i ona, i jego matka, a również Stiepanienko przysięgną nie mówić o tem policyi... I wszyscy troje złożyli żądaną przysięgę. Matka całowała ręce syna, Lipnicka przysięgała i całowała ziemię. Karakosz dał się ubłagać i opuścił izbę.

Na razie nikt nie mówił o całem tem zajściu, Lipnicka dochowywała przysięgi. Niechcący przecie matka się wygadała, zaczęto o tem opowiadać sobie w dzielnicy. Pogłoski doszły do uszu policyi śledczej, ta sprawdziła ich prawdziwość, a później zaaresztowała J. Karakosza.

Aresztowany Karakosz należał do bandy, przez czas dłuższy operującej w dzielnicy t. zw. «Nowoje Strojenie». Pozostali członkowie bandy, Gardaluk, Radziszewski i Wokszin, znajdują się już pod kluczem w więzieniu Łukjanowieckiem za podobnego rodzaju grabieże. Lipnicką ograbiono wówczas w mleczarni przy ul. W. Wasylkowskiej.

— ZNIKNIĘCIE CHOREGO. Z mieszkania swych krewnych (W. Dorohożycka Nr. 16) znikł wczoraj chory umysłowo, Piotr Nikitienko.

— KRADZIEŻE. Z mieszkania J. Zubilewicza przy ul. Diehtiarnej Nr. 8 skradziono rzeczy za rb. 270

Z koszar batalionu kolejowego na Syrcu skradziono 2 aparaty telefoniczne wartości 100 rb.

Ze sklepu J. Grünberga przy ul. N. Wał skradziono 2 pudy herbaty wartości 150 rb.

Ze strychu domu Nr. 35 przy ul. Dmitrowskiej skradziono bielizny na sumę rb. 100.

Okradziono mieszkania: G. Podhoreckiej przy ul. W. Żytomierskiej Nr. 38; T. Miszczenki przy ul. Dmitrowskiej Nr. 17.

Na placu Aleksandrowskim skradziono portmonetkę z kieszeni L. Janickiej.

— UJĘCI ZŁODZIEJE. Policya śledcza ujęła pozbawionych praw P. Skomorochowa i G. Żołudia, oraz złodzieja zawodowego E. Małyszewa.

— KRWAWA UTARCZKA. W restauracyi w domu Nr. 44 przy ul. Konstantynowskiej doszło do starcia między E. Leszenką i W. Pastuszenką. Ten ostatni w czasie bójki odniósł kilka ran w ręce i w głowę. Umieszczono go w szpitalu Kiryłowskim.

— SYGNALIZACYA W KLUBIE SPORTOWYM. Jak zostało wyjaśnione, sprawcą nieudanej powtórnej rewizyi, dokonanej przez policyę dnia 24-go października w klubie sportowym w celu wykrycia tam gry hazardowej, był szwajcar klubu, J. Biednoszejenko. Na razie nie zauważył on zbliżającej się policyi, funkcyonaryuszów której spostrzegł dopiero wtedy, gdy już wchodzili na schody pierwszego piętra. Nie zwracając żadnej uwagi na policyę, ani na rozkaz rewirowego nie ruszania się z miejsca, Biednoszejenko podbiegł do dzwonka alarmującego, przeprowadzonego w celu ostrzeżenia graczy przed policyą, i zaczął energicznie dzwonić. Oczywiście, gdy policya wbiegła do sali gry, nikogo tam już nie zastała. Musiano się więc zadowolić na razie skasowaniem w klubie dzwonków alarmujących, szwajcar zaś został wydalony ze służby bez prawa pełnienia nadal podobnych funkcyi w Kijowie.

— W SPRAWIE UNORMOWANIA DNIA ROBOCZEGO. Gubernator kijowski nie uwzględnił podania właścicieli Cafe chantant'ów o zamykanie zakładów o godz. 4-ej w nocy. Cafe-chantant'y zgodnie z wymaganiami postanowienia obowiązującego mają być zamykane o godz. 2 po północy.

— Nowe postanowienie obowiązujące, które znacznie zmniejszyło ilość godzin handlu na targach w dni targowe, zaczęli eksploatować na swą korzyść przekupnie. Gromadzą się oni na szosach za miastem i przybywających włościan uprzedzają o zamknięciu jakoby już targów. Łatwowierni włościanie, nie chcąc wracać do domu z przywiezionymi na sprzedaż produktami, sprzedają je za bezcen przekupniom. Policmajster kijowski zwrócił na to uwagę i we wczorajszym rozkazie do policyi polecił przedsięwziąć energiczne środki w celu zapobieżenia eksploatacyi włościan.

Z SĄDÓW.

Eleganccy złodzieje.

W październiku r. z. w tramwaju na Kreszczatyku ukradziono p. Margarycie Pfejfer portmonetkę z 30 rb. i kwitem na rzeczy, złożone na stacyi kolejowej. W jednym z oddanych na przechowanie kufrów znajdowała się szkatułka z kosztownościami wartości dwu tysięcy rubli. Policya śledcza natychmiast skonstatowała, że tegoż dnia do hotelu «Metropol» przyjechali dorożką parokonną dwaj nader elegancko ubrani młodzieńcy, Mikołaj Zieleński i Taras Dmitriczenko. Mając pewne poszlaki, agenci dokonali rewizyi w ich numerze i rzeczywiście znaleźli tam rzecz p. Pfejfer; kufry były już otworzone i szkatułki z kosztownościami w żadnym z nich nie okazało się. Wkrótce powrócili do numeru Zieleński i Dmitriczenko; aresztowano ich i natychmiast poddano rewizyi osobistej; przy Zieleńskim znaleziono poszukiwaną szkatułkę wraz z całą zawartością.

Wczoraj oba eleganci zasiedli na ławie oskarżonych w IV wydziale kijowskiego sądu okręgowego pod zarzutem kradzieży portmonetki z 30 rb. i kwitem bagażowym, oraz odebrania oszukańczym sposobem oddanych przez p. Pfejfer na przechowanie rzeczy.

Zieleński nie przyznał się do winy popełnienia kradzieży portmonetki; przyznał się tylko do udziału w drugiem przestępstwie.

Dmitryczenko nie przyznał się do żadnej winy.

Okazało się, że Zieleński skończył akademię handlową w Petersburgu i, jak mówił, pracował jako sekretarz administracyi gazety «Słowo». Według jego słów, po przybyciu do Kijowa spotkał się z jakimś «Włodzimierzem», którego nazwiska nie zna; ten pokazał mu portmonetkę i kwit i zaproponował odebrać rzeczy i zastawić ich gdziekolwiek. Wziąwszy do pomocy wypadkowo spotkanego na ulicy Dmitryczenkę, odebrali rzeczy ze stacyi i pojechali do hotelu «Metropol». Tu otworzyli kufry i, znalazłszy szkatułkę z klejnotami, udali się do jednego ze znajomych Dmitryczenki, aby je sprzedać, lecz nie zastali go w domu. Po powrocie do numeru zostali aresztowani przez agentów, Włodzimierz zaś uciekł.

Po wysłuchaniu zeznań świadków przysięgli uznali obu oskarżonych za winnych, lecz zasługujących na względność.

Sąd skazał ich na pozbawienie szczególniejszych praw przywilejów i 1 rok rot aresztanckich.

KRONIKA POLSKA.

— **Poseł hr. Mielżyński** zawiadomił urzędownie prowincyonalny komitet wyborczy, że na życzenie władz wyborczych oraz wyborców swego okręgu na razie mandat swój zatrzymuje, jednakowoż z tem zastrzeżeniem, że dla poratowania zdrowia chwilowo wycofa się z pracy parlamentarnej.

Czarna księga powiększyła się znowu o dwóch sprzedawczyków z Prus Zachodnich, którzy posiadłości swe przefrymarczyli w ręce komisyi kolonizacyjnej, a mianowicie niejaki Czerwiński w Lichnowach w pow. chojnickim 212 mórg i niejaki Kliński w Okoninie w pow. grudziądzkim 440 mórg.

— **Ze statystyki Warszawy.** Podług uporządkowanych obecnie danych statystycznych w ciągu czasu od dn. 12 września do dn. 18 września w Warszawie było 373 urodzeń i 273 wypadków śmierci. Ponieważ zaś miasto nasze liczy 764,054 mieszkańców, przeto w stosunku rocznym na 1,000 mieszkańców liczba urodzonych wynosi 25,4, a liczba zmarłych 18,6. W niektórych innych miastach w tym samym okresie czasu liczby te tak się przedstawiają: w Petersburgu urodziło się 810 osób, zmarło 627, ogólna ilość mieszkańców 1,573,000, stosunek roczny na 1,000 mieszkańców 26,8 urodzonych, 20,7 zmarłych; w Londynie ur. 2,223, zm. 1,151, ilość mieszk. 4,833,938, stosunek roczny—23,9 i 12,4; w Odesie ur. 221, zm. 203, ilość mieszk. 520,000, stosunek roczny—22,1 i 20,8; w Berlinie od dn. 5 do dn. 11 września ur. 774, zm. 556, ilość mieszk. 1,210,209, stosunek roczny—19,1 i 13,8; w Wiedniu w tym samym czasie ur. 779, zm. 546, ilość miesz. 2,064,037, stosunek roczny—19,8 i 13,9; w Poznaniu ur. 106, zm. 75, ilość mieszk. 150,980, stosunek roczny 36,5 i 25,8; w Nowym Jorku od dn. 29 sierpnia do dn. 4 września ur. 2,423, zm. 1,252, ilość mieszkań. 4,564,792, stosunek roczny 27,6 i 14,3

— **S. p. Józef Chlebowski.** W d 23 b. m. zmarł w 65-ym roku życia inżynier górniczy ś. p. Józef Chlebowski.

W r. 1865 po ukończeniu korpusu inżynierów górniczych w Petersburgu ś. p. Chlebowski przeznaczony był do departamentu górniczego w Królestwie Polskiem, skąd następnie był delegowany na praktykę do zakładów i kopalń byłego okręgu zachodniego, a w r. 1867 mianowany nadsztygarem kopalń węglowych w tym okręgu.

Od r. 1872 przez lat 18 był zawiadowcą walcowni blachy cynkowej pod Sławkowem i jednocześnie zawiadowcą kopalń galmanu, a w r. 1890 przeniesiony ze Sławkowa na zawiadowcę wielkiego pieca i giserni w Rejowie, w byłym okręgu wschodnim, pełnił zarazem obowiązki zawiadowcy kopalń rud żelaznych w tym okręgu.

W r. 1895, po wysłużeniu emerytury, przeniósł się na służbę w zakładach prywatnych, w których zajmował kolejno stanowisko naczelnego dyrektora w Towarzystwie hut żelaznych i kopalń rudy B. Hantke w Częstochowie, a następnie w Towarzystwie kopalń węgla Zagłębia Dąbrowskiego i w hucie żelaznej «Puszkin».

Jako człowiek uczynny i zacny, ś. p. Józef Chlebowski pozostawia po sobie żal i dobrą pamięć.

Ostatnie wiadomości.

Fałszywy Roghi. Z Tangeru donoszą do pism hiszpańskich i francuskich: W Maroku krąży pogłoska, że stracony wśród strasznych tortur przez sułtana Mulej Hafida rzekomy pretendent do tronu, Roghi czyli Bu-Hamara, nie był prawdziwym pretendentem tegoż nazwiska i przydomka, lecz tylko jednym z jego podwładnych, zewnętrznie podobnym do niego. Prawdziwy Roghi nie został ujęty po klęsce swoich wojsk, znajduje się podobno jeszcze na wolności i gromadzi nowe siły zbrojne przeciwko sułtanowi. Ludność okolicy Tangeru wierzy tym pogłoskom i oczekuje pojawienia się pretendenta, w nadziei, że uwolni on z pod panowania Mulej Hafida, którego okrucieństwa wywołują już wielkie oburzenie. Z innej znów strony wyrażają przypuszczenie, że pogłoski te są bezpodstawne i tylko manewrem hiszpańskim, mającym na celu zgotowanie Mulej Hafidowi nowych trudności wewnętrznych.

Zaginiony balon. W piątek o godz. 5 zrana, wzniósł się w Paryżu balon sterowy „Hispania“. Do południa nie wiedziano, gdzie się znajduje. Z tej przyczyny powstała obawa, czy „Hispanii“ nie spotkał taki sam los, jak niedawno balon „République“.

Towarzystwo wzajemności słowiańskiej. Odbyło się w Petersburgu pierwsze posiedzenie Tow. wzajemności słowiańskiej. Postanowiono otworzyć oddział Towarzystwa w Wilnie; przeciw temu projektowi wypowiedział się hr. Olizar.

Konkurs aeroplanów. Z Paryża donoszą: komitet pod przewodnictwem byłego prezydenta izby Doumera postanowił w następnym roku, o ile możności w drugiej połowie lipca, urządzić konkurs aeroplanów, na który wyznaczono rozmaite nagrody, między innemi nagrodę 100,000 franków, ofiarowaną przez dziennik „Matin“. Marszruta aeroplanów będzie następująca: Paryż-Rouen-Dijon-Belfort-Reims-Lille-Amiens-Paryż.

Proces Steinheilowej. W piątek ukończono badanie oskarżonej i rozpoczęto badanie świadków. Proces zakończy się prawdopodobnie około czwartku przyszłego tygodnia.

Aktor Lefêbre, który wywołał sensacyę w sądzie, oskarżając się fałszywie celem uratowania Steinheilowej, pociągnięty będzie do odpowiedzialności sądowej.

Wybuch. Dzienniki węgierskie donoszą, że robotnicy polscy, zatrudnieni przy budowie szosy nad granicą galicyjską, wysadzili dynamitem w powietrze kamienie graniczne w komitacie spiskim, poczem umknęli.

15% na policyę. Korespondent „Głosu Warsz.“ z Petersburga komunikuje:

Podczas ostatnich obrad podkomisyi finansowej nad sprawą samorządu dla Królestwa Polskiego (w łonie rady do spraw miejscowych przy ministerstwie spraw wewnętrznych) poruszona została między innemi, kwestya udziału miast w wydatkach na utrzymanie policyi, stanowiących, jak wiadomo, w Warszawie 13,4 proc. ogólnego budżetu (w Petersburgu zaś zaledwie 4 proc.) Z wyjaśnień, udzielonych przez przedstawiciela ministerstwa, okazało się, iż rząd zamierza w nowem, obecnie opracowywanem prawie, dotyczącem policyi, określić udział miast w utrzymywaniu policyi w wysokości 15 proc. ich budżetu (w całem państwie). Na skutek wniosku przedstawicieli miast naszych, zamieszczony został w protokóle obrad dezyderat, ażeby udział ten procentowy wogóle został znacznie zmniejszony i ustosunkowany do zamożności poszczególnych miast.

Objawienie biskupa Nikanora. Prasa serbska zajmuje się dziwną sprawą biskupa z Niszu, Nikanora. Zawiadomił on przed niejakim czasem pisemnie swych przyjaciół i księży o objawieniu, które miał we śnie. Śniło mu się, że w Belgradzie wybuchła rewolucya, armia i naród podzieliły się na 2 obozy, jeden chciał księcia Aleksandra obwołać królem, drugi ks. Jerzego. W końcu za radą biskupa wybrano ks. Jerzego.

Biskup Nikanor utrzymywał, że w śnie objawił mu się Bóg i wyraził mu niezadowolenie z powodu zmiany porządku następstwa tronu. Serbia dopiero wówczas będzie godna łaski Bożej, gdy napowrót przestrzegać będzie prawa pierworodnego następstwa.

Pewien staroradykalny poseł i proboszcz doniósł o tej sprawie rządowi, który wdrożył śledztwo.

Sprawa będzie—jak sądzą— załatwiona zapomocą spensyonowania Nikanora.

„Zwono“ twierdzi, że dla tego spisku księży pozyskano kilku oficerów załogi w Niszu.

Odkrycie zamierzonej zbrodni. Policya praska wpadła na trop zamierzonej niezwykłej zbrodni. Jeden z mieszkańców Pragi pomiędzy doręczonemi mu gazetami znalazł list, który zasunął się za opaskę, a który był adresowany poste restante pod literą Z. Otworzył list i znalazł w nim biały proszek i dopisek: „Posyłam ci ten proszek. Tym razem skutek będzie pewny“. List ów oddano policyi, a ta, zaczaiwszy się na poczcie, aresztowała mężczyznę, który po list ten się zgłosił. Był nim niejaki Swoboda, który przesłuchany na policyi zeznał, że odbierał te listy dla właścicielki restauracyi Katarzyny Kralowej. Aresztowano ją natychmiast i stwierdzono, że listy pochodziły od doktora inżynieryi Maurycego Kohna z Czerniowiec, który był kochankiem Kralowej. Przed kilku tygodniami Kohn został przeniesiony do Czerniowiec. Zdaje się, że przysłał kochance swej truciznę, aby usunąć jej męża. Na telegraficzne polecenie policyi praskiej aresztowano d-ra Kohna w Czerniowcach.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Rewizya intendentury w Królestwie.

Warszawa.—Pierwsze czynności senatora Garina objęły sprawę dostaw i robót intendentury. Dotychczas nikogo nie przesłuchiwano; dostawcom senator Garin zapewnił niepociąganie do odpowiedzialności za dawanie łapówek, jeżeli dopomogą zeznaniami w przeprowadzeniu rewizyi. Pogłoski o aresztowaniach okazały się kłamliwemi. Nakazano zebrać informacye osobiste o urzędnikach.

Niemieckie insynuacye.

Warszawa—Profesor Berhardt insynuuje w „Localanzeiger“, że w Poznaniu istnieje tajny rząd polski, do którego należą organizacye kredytowe i inne.

Kara prasowa.

Warszawa.—„Kuryer Poranny“ skazano na karę 200 rb. za artykuł p. t. „Tradycye inkwizycyi“.

Echa wyborów odeskich.

Petersburg.—Brodzki złożył w komisyi rugów poselskich dokumenty, stwierdzające, iż wniesiony został do jednej tylko listy wyborców. Według dokumentów urzędowych nazywa się „Arkadyusz Jefimowicz Brodzki“. Przedstawił też list Tołmaczewa, który się zaczyna od słów: „Arkadyuszu Jefimowiczu!“

Posłowie, którzy przeglądali te dokumenty, twierdzą, iż mandat poselski będzie Brodzkiemu przyznany.

Petersburg.—Tołmaczew pociągnął do odpowiedzialności tych urzędników policyi, którzy wydali Brodzkiemu paszport na imię Arkadyusza.

Wywiad u Stołypina.

Petersburg—Stołypin rozmawiał z petersburskim korespondentem gazety „Times“. W rozmowie poruszono różne palące kwestye, pomiędzy innemi zaś mówiono o losach Królestwa Polskiego.

Stołypin oświadczył w tej sprawie co następuje:

—Rząd postanowił dać Polsce dobrodziejstwa samorządu miejscowego. Autonomii jednakże Polsce nie damy: nie dowierzamy jeszcze na tyle polakom. Chełmszczyznę wyodrębnimy z Królestwa Polskiego“.

Następnie premier wyraził swe zadowolenie z powodu powodzenia reformy rolnej.

W sprawie wyroków śmierci Stołypin oświadczył:

—Kara śmierci wywołuje w Rosyi krytykę. Wydany jednak został rozkaz, by zatwierdzać wyroki, skazujące na śmierć, jedynie w ostatecznych wypadkach.

— Na nieszczęście jednak, dodał Stołypin, nie znam konstytucyjnego sposobu walki z rewolucyą.

— Na mnie zwalają winę za samowolne postępowanie władz miejscowych, ciągnął dalej minister. Lecz należy się zastanowić, czy rząd ciągnie z podobnego postępowania jakiekolwiek korzyści dla siebie“.

— Polityczne reformy odłożyliśmy. Co za korzyść—zapytywał Stołypin—z wprowadzenia w życie prawa o nietykalności osobistej, dopóki sądy nie są zreformowane?“

„Mówią, że rząd pokłócił się z październikowcami.

Mówią, że Rosya jest w przededniu reakcyi.

I to i drugie jest nieprawdą, oświadczył premier.

Październikowcy—powiedział Stołypin na zakończenie—zajęli stanowisko postępowe. Tem lepiej, oczywiście dla Dumy, lecz i dla rządu nie jest to nieprzyjemne.

Zjednoczenie umiarkowanych z nacyonalistami.

Petersburg.—Frakcya umiarkowanej prawicy, nacyonaliści i prawy odłam październikowców postanowili się zjednoczyć.

Na naradzie nowoutworzonej grupy został już opracowany program.

Program obejmuje przestrzeganie władzy prawodawczej samowładnego Cesarza, w łączności z reprezentacyą narodową, niezachwianie ustanowioną“.

Program mówi następnie o „samorządzie gospodarczym poszczególnych miejscowości z żywiołem obcoplemiennym“ pod koniecznym warunkiem „obrony interesów rosyjskich“.

Następnie program grupy uważa za niedopuszczalne równouprawnienie żydów, podobnież jak i „poskromienie rewolucyjnej i oszczerczej prasy“.

Petersburg.—Posłowie z ironią odzywają się o nowoutworzonej frakcyi „nacyonalistów rosyjskich“. Kadeci twierdzą, iż nastąpiła tu tylko zmiana nazwy. Pierwej była to frakcya umiarkowanych, teraz nacyonalistów. Prawica jest bardzo zadowolona ze skrajnego nacyonalizmu i antysemityzmu nowej frakcyi.

W sprawie wyborów prezydyum.

Petersburg.—Koło polskie, kadeci, muzułmanie, postępowcy, trudowicy i s.-d. postanowili przeprowadzić na wice prezesa Jefremowa (odrodzeniowca).

Na wspólnej naradzie frakcyi październikowców z frakcyą umiarkowanych postanowiono nie dopuścić do tego.

Pojedynek.

Petersburg.—W kuluarach Dumy kursują wśród posłów uporczywe pogłoski o mającym jakoby się odbyć pojedynku Guczkowa z hr. Uwarowem.

Spodziewają się, że odpowiedź Stołypina, dana hr. Uwarowowi załagodzi zajście.

Członkowie związku narodu rosyjskiego posłami do Dumy.

Petersburg.—Nowowybrani posłowie do Dumy Państwowej: Wiszniewskij w Kursku i Januszkiewicz w Grodnie są członkami związku narodu rosyjskiego.

Sprawa Gilersona.

Grodno. — Rozpoczęto rozpoznawanie sprawy Gilersona. Obronę wnosi 10 adwokatów. Na sprawę przybyło mnóstwo osób z dalszych stron. Po ulicach krążą patrole.

Ze sfer parlamentarnych.

Petersburg. — Kadeci wnieśli interpelacyę w sprawie sprzedania przez Kokowcewa po zbyt niskiej (500 rb) cenie akcyi kolei władykaukazkiej.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Duma Państwowa.

Posiedzenie z dnia 26-go października.

8-me posiedzenie otwarto o g. 12-ej. Przewodniczy ks. Wołkoński.

Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusyi nad projektem prawa o wyrokach warunkowych.

Kapustin twierdzi, że wyroki warunkowe dadzą możność przysięgłym wydawać prawidłowe i spokojne wyroki, gdy tymczasem teraz, w razie nawet poważnych poszlak, uniewinniają podsądnego, nie mogąc napewno orzec z czystem sumieniem, że jest winien. Oprócz tego wyroki warunkowe uchronią od zguby, do jakiej niewątpliwie prowadzi więzienie człowieka niezepsutego, który po raz pierwszy dostał się tam. Mówca uważa również za bezpodstawne obawy przed zastosowaniem wyroków warunkowych do skazanych na twierdzę. Przestępcy bowiem polityczni, karani twierdzą, popełniają najczęściej drobne przestępstwa; jako przykład tego rodzaju przestępców przytacza mówca Puszkina i Lermontowa. Mówca wzywa Dumę, by nie chwiała się środków, prowadzących do spokoju.

Puryszkiewicz oświadcza, że będzie on bronił beznadziejnej sprawy, ponieważ większość postanowiła już się wypowiedzieć za przyjęciem projektu prawa. Mówca wyraża, je, że w ostatnich czasach rząd wnosi projekty prawa do Dumy onał, że nie wozami, lecz zarazem wiele z nich, debaty nad którymi uważano za rzecz zyskowne wobec teraźniejszego nastroju społeczeństwa, są cofane. Projekt prawa o wyrokach warunkowych dostał się, zdaniem mówcy, do Dumy wypadkowo, gdyż tylko wypadkowo nie cofnął go minister sprawiedliwości, który pół roku temu powiedział śmiało i prawdziwie słowa, które wywołały burzę uznania wśród $^2/_3$ Dumy, o zaśmieceniu sądów żywiołami obcoplemiennymi. (Śmiech na lewicy. Ruch. Hałas).

W dalszym ciągu mówca twierdzi, że następstwem wyroków warunkowych będzie samosąd i powołuje się na Zachód, twierdząc, że zbrodniczość nie zmniejszyła się tam na skutek wprowadzenia wyroków warunkowych.

„Zlitujcie się nad ludem rosyjskim i nie róbcie doświadczeń z żywym organizmem. Chcecie dać amnestyę i zamaskować ją wyrokami warunkowemi—czyż w takim razie nie lepiej dać ją wprost? (Oklaski na lewicy). Przyjęcie projektu—to kapitulacya wobec przestępców na niekorzyść państwa i społeczeństwa".

Mówca oświadcza, że z książki „Kobieta-zbrodniarka" studyował typy przestępców i stwierdził wielkie podobieństwo pomiędzy nimi a przedstawicielami grup lewicy. (Śmiech na lewicy i w centrum). „Wam, panowie (zwracając się ku lewicy), szczególnie polecam tę książkę. (Śmiech na lewicy i w centrum. Oklaski na prawicy). Mówca wypowiada się za odrzuceniem projektu prawa, znajdując, że najodpowiedniejszem dlań miejscem będzie archiwum ministeryum sprawiedliwości.

Dworianinow sądzi, że niniejszy projekt prawa, stwarzając wśród ludności wiejskiej pojęcie o bezkarności, zwiększy tylko występność na wsi i dlatego wyraża życzenie nadania projektowi charakteru czasowego. Gdyby w ciągu najbliższych lat trzech rezultaty wyroków warunkowych były niezadawalające, w takim razie rozpatrywany projekt prawa zostanie odrzucony.

Hrabia Bobrinskij I-szy mniema, że po mowie, a raczej wykładzie ministra sprawiedliwości, kwestya wyroków wyjątkowych, wyjaśniona z naukowego, statystycznego i doświadczalnego punktu widzenia, stała się zrozumiałą a projekt możliwy do przyjęcia, lecz rosyjska komisya sądowa zabarwiła ją partyjnością, rozszerzając stosowanie prawa również do przestępców politycznych i morderców. Rozszerzenia tego lud nie zrozumie. „Jeśli chcecie działać na pożytek kraju—kończy mówca—to zrzeknijcie się tego rozszerzenia, zatrważającego sumienie wielu z nas, i wtedy powołacie do życia istotnie korzystną zasadę". (Oklaski na prawicy).

Następnie postawiono i przyjęto wniosek częściowego zamknięcia dyskusyi. Z zapisanych na listę 48 mówców głosu udzielono 16.

Lachnickij oświadcza, że trudowicy nie zajmą opozycyjnego stanowiska wobec niniejszego projektu, lecz będą tylko nalegali na przyjęcie go w redakcyi komisyi reform sądowych, gdyż wyroki warunkowe zdają się być najodpowiedniejsze w obecnej chwili przejściowej.

O godz. 12 min. 55 ogłoszono przerwę.

Wznowiono posiedzenie o g. 2 m. 10. W loży ministrów obecny minister sprawiedliwości. Po mowie biskupa *Mitrofana* głos zabiera minister sprawiedliwości.

Minister zaznacza, że wyroki warunkowe są karą. Celem ich nie jest osłabienie represyi, co zaniepokoiło niektórych mówców, lecz przeciwnie, nadanie represyom większej równowagi. „Następnie — mówi minister — gdy przeciwnikom wyroków warunkowych braknie dowodów, uciekają się do gróźb, wysuwając kwestyę samosądu wiejskiego. Ale przecież surowość w stosunku do wsi została już wypróbowana, a przecież rozbójnictwo przez to nie zmniejszyło się. A więc spróbujemy wyroków warunkowych. Samosądu przez nie nie zwiększymy, a możliwa rzecz, że zmniejszymy. (Głosy na prawicy: „Nic z tego"). O przyszłość można spierać się bez końca, ale my w niniejszej kwestyi opieramy się na doświadczeniu państw kulturalnych". Kończąc swoją mowę, minister zwraca się do Dumy z usilną prośbą o rozpatrywanie wyroków warunkowych nie z jakiegokolwiek politycznego punktu widzenia, lecz jedynie z punktu widzenia celowości karnej. (Oklaski w centrum i na lewicy).

Andronow zaznacza, że październikowcy przyjmują projekt prawa w redakcyi komisyi, wierząc mocno, że rezultaty jego zastosowania będą tylko dodatnie. Frakcya nie wypowiada się przeciw rozszerzeniu wyroków warunkowych na twierdzę i nadania sądom przysięgłych prawa stosowania takowych, gdyż wyroki warunkowe nie są zmniejszeniem kary, lecz tylko bardziej celową formą represyi. (Oklaski centrum i lewicy).

Gegeczkori oświadcza, że s.-demokraci, upatrując w projekcie prawa pewien element postępowy, nie chcąc obalić go swymi głosami, wstrzymują się od głosowania, gdyż przy obecnem ustosunkowaniu sił społecznych zastosowanie niniejszego projektu prawa nie wyda dodatnich rezultatów. Przechodząc do zarzutów, stawianych przez mówców poprzednich, Gegeczkori mniema, że, według terminologii Makłakowa, który nazwał dorosłych działaczy politycznych, osadzonych w twierdzy, zatwardziałymi zbrodniarzami politycznymi — trzebaby również uznać za takich samych zatwardziałych zbrodniarzy politycznych nietylko autorów wyborskiej odezwy, w rodzaju Muromcewa i Nabokowa, ale nawet redaktorów gazet kadeckich (Głosy na prawicy: „Tak, to prawda"). Zwracając się do prawicy, mówca zaznacza: „Odpowiadać na mowę Zamysłowskiego niema zgoła potrzeby, gdyż posiada ona zbyt wyraźny wygląd ogrodu zoologicznego. (Śmiech). Nie warto też zagłębiać się w antropologiczne dociekania, które Puryszkiewicz radził zastosować do członków Dumy, zasiadających na lewicy, ażeby określić, do jakiej kategoryi przestępców należą oni, gdyż bez pomocy nauki określić można, do jakiego typu degeneratów należy Puryszkiewicz.

Bobiański, odpowiadając przedstawicielom prawicy, twierdzi, że wypowiadane przez nich obawy zgoła nie są nowe. Analogiczne obawy głoszone były przed każdą reformą. Popierając wniosek komisyi, proponuje ponadto rozciągnąć wyroki warunkowe na niepełnoletnich przestępców.

O godz. 4 min. 2 ogłoszono przerwę.

Wznowiono posiedzenie o g. 4 m. 34. Po *Karaułowie* głos zabiera hr. *Beninsen*, wypowiadając się za koniecznością rozciągnięcia wyroków warunkowych również na skazanych na twierdzę, a to tembardziej dlatego, że ten rodzaj kary naznacza się nietylko za przestępstwa państwowe, ale też za cały szereg przestępstw ogólnych. Mówcę o zdumienie przyprawiają przeciwnicy projektu, którzy żadnych nie wnoszą projektów, nic wzamian za wyroki warunkowe i jednocześnie uważają współczesne więzienie za szkołę dla zbrodniarzy.

Gerasimenko wypowiada się przeciw projektowi prawa. Mówca mniema, że lepiej byłoby, gdyby ministerstwa, zamiast wnosić rozpatrywany projekt prawa, zajęły się już przed dziesięciu laty szerzeniem oświaty ludowej, która jest najlepszą rękojmią zmniejszenia występności.

Makłakow, odpowiadając Gegeczkoremu, podkreśla, że sam Gegeczkori przy swej pojętności rozumie, że słowa jego, skierowane do mówcy, są tylko wybiegiem politycznym.

O g. 6 m. 1 ogłoszono przerwę.

Petersburg.—Przedłużono do 4 września 1910 roku stan ochrony wzmocnionej w samarskiej i saratowskiej guberniach, w czerkaskim, nowochopierskim, ust-miedwiedickim, drugim dońskim, donieckim i rostowskim okręgach oraz w Nowoczerkasku.

Petersburg.—Otwarto jesienną sesyę rady do spraw floty handlowej.

Rypin.—Otwarta została komunikacya automobilowa pomiędzy Płockiem a Rypinem.

Petersburg.—Plenarne zebranie rady do spraw gospodarki miejscowej wypowiedziało się za przyznaniem gubernatorowi prawa nadzoru nad działalnością zarządu miejskiego tylko z punktu widzenia jej prawności. Co się tyczy miejskich komisyi wykonawczych, to rada uznała za odpowiednie przyjąć poprawkę komisyi organizacyjnej, polegającą na tem, że komisye te są pod przewodnictwem członków rady miejskiej i otrzymują najbliższe wskazówki w sprawie ich czynności od zarządu w granicach instrukcyi, udzielonej przez radę. Członkowie takich komisyi pełnią swe obowiązki bezinteresownie. Co się tyczy członków zarządu —żydów postanowiono, że procent ich w zarządzie winien odpowiadać procentowi radnych żydów w ogólnym składzie rady. Sekretarzami miejskimi i sekretarzami zarządu żydzi być nie mogą.

Helsingfors.—Wczoraj szwedzka partya w kraju obchodziła t. zw. dzień szwedzki—rocznicę śmierci króla Gustawa Adolfa.

Łódź.—Przyjezdnemu z Warszawy jubilerowi Rappoportowi skradziono 4 sakwojaże z kosztownościami i rzeczami wartości 40,000 rubli. Policya odnalazła skradzione rzeczy i złodzieja zaaresztowała.

Perm.—W d. 1 listopada otwiera się pasażerski i towarowy ruch na nowej linii kolejowej Perm—Kingur—Ekaterynosław.

Petersburg.—W poselstwie japońskiem odbył się obiad na cześć przybyłej do Petersburga japońskiej komisyi wojennej. Obecni byli minister wojny, jego pomocnik, naczelnik sztabu generalnego oraz dowódcy oddziałów, zwiedzanych przez komisyę.

W sprawie aneksyi Bośnii i Hercegowiny.

Petersburg. — W niektórych organach prasy europejskiej, a pomiędzy innymi w ostatnim tomie „Fornightly Rewiew" twierdzą, jakoby rosyjski minister spr. zagr. sam zaproponował rządowi austro-węgierskiemu aneksyę Bośnii i Hercegowiny, a nawet sandżaku nowobazarskiego. Wobec tego „Pet. Ag. Tel." zasięgnęła informacyi i okazało się, że wiadomość ta oparta jest na całkiem dowolnem komentowaniu memoryału tajnego z dn. 19 czerwca 1908 r., przesłanego wiedeńskiemu gabinetowi przez gabinet petersburski. Dokument ten, stanowiący część korespondencyi poufnej między obydwoma gabinetami, niemniej jednak po części rozgłoszonej, dotyczył całego szeregu kwestyi. Pomiędzy innemi poruszano w niem istotnie i kwestyę Bośnii, Hercegowiny oraz sandżaku, jednak jedynie dlatego, że memoryał ten miał bezpośredni związek z poprzednim układem pomiędzy Rosyą a Austryą, który to układ dotyczył i pomienionej kwestyi. Dlatego o prawdziwem znaczeniu tego dokumentu można sądzić jedynie po całkowitem obznajmieniu zarówno z pomienionym dokumentem, jak i ze wszelkimi innymi, dawniejszymi rosyjsko-austryackimi aktami tajnymi, w których przewidywane były różne wypadki. W memoryale swoim z dn. 19 czerwca gabinet petersburski, nie zarzekając się dalszego przyjaznego omawiania tych wypadków, wypowiada się zarazem w sposób najbardziej kategoryczny za koniecznością zachowania *status quo* i niemniej kategorycznie stwierdził swój niezmienny pogląd na kwestyę Bośnii, Hercegowiny i sandżaku, a mianowicie, że kwestya ta ma całkiem europejski charakter i nie może być rozstrzygnięta przez poszczególny układ pomiędzy Rosyą a Austryą. Podobne oświadczenie nie może być oczywiście w żadnym wypadku tłómaczone, jako propozycya aneksyi.

Bukareszt.—Agencya rumuńska zaprzecza wiadomości o zawarciu konwencyi wojennej pomiędzy Austro-Węgrami a Rumunią.

Wiedeń.—Cesarz Franciszek Józef przyjął na audyencyi deputacyę ekskursyi tureckiej.

Budapeszt.—Onegdaj miały miejsce dwie manifestacye polityczne, które stwierdził rozłam wśród partyi niezawisłości. Prezes izby posłów Justh przybył w towarzystwie 94 członków partyi do swego okręgu wyborczego i wygłosił mowę. Poddał on krytyce oportunizm Kossutha i żądał dla Węgier niezawisłości ekonomicznej, samodzielnego banku i reformy wyborczej, opartej jednak nie na proponowanym przez Andrassyego i Kossutha systemie pluralnym. Wieczorem odbył się w Budapeszcie, z udziałem 94 członków partyi, bankiet na cześć Kossutha. Kossuth w swojej mowie powiedział, że wolał by raczej opuścić arenę działalności politycznej w charakterze zwyciężonego, niż wyrzec się idei niezawisłości. Niemniej jednak znajdując się na ławach rządowych, koniecznem jest liczyć się z żądaniami rządu, które wytworzył obecny stan rzeczy, i dążyć do celu, a nie iść przebojem. Kossuthowi i hr. Apponyemu urządzono huczne owacye.

Tabris.—Seid-us-Einchan, który napisał artykuł w obronie emancypacyi kobiet perskich, skazany został na 26 miesięcy więzienia.

Madryt.—W gazecie urzędowej ogłoszony został ukaz królewski o przywróceniu rękojmi konstytucyjnych w prowincyach: Barcelona i Werona.

Melilla.—Według oficyalnych wiadomości hiszpanie bez bitwy zajęli pozycyę „Gindin", która jest niejako kluczem do całej miejscowości na przylądku Turkas.

Belgrad.—Z racyi bytności swej w Serbii król Ferdynand ofiarował królewiczowi Aleksandrowi swoją fotografię z własnoręcznym podpisem i order św. Aleksandra.

Rio de Janeiro. — Minister spr. zagr. i ambasador urugwajski podpisali umowę, na mocy której granica pomiędzy Brazylią a Urugwajem zostaje zmieniona na korzyść tego ostatniego, a kilka wysp przechodzi na jego własność. Brazylia, która wszczęła kwestyę uregulowania granicy, nie zażądała żadnego wynagrodzenia.

Lizbona.—Król w towarzystwie ministra spr. zagr. wyjechał wczoraj, by odwiedzić króla hiszpańskiego i angielskiego oraz prezydenta rzeczpospolitej francuskiej. Rządy podczas nieobecności króla sprawować będzie infant Alfons.

Wiedeń. — Do „Cor. Bureau" donoszą z Konstantynopola, że Porta posłała państwom, rozciągającym swój protektorat nad wyspą Kretą, notę okólnikową, w której, wskazawszy na sytuacyę Krety i na ostatnie zajścia w Grecyi, wzywa państwa do ostatecznego ustanowienia na Krecie sposobu rządzenia.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

Jelec.—Nastrój stały. Pszenica 1 rb. 11 kop., żyto 80 kop., owies targowy 50 kop., folwarczny 58 kop.

Rybińsk. — Żyto w nat. 117/119 zł. 8 rb. 10 — 8 rb. 20 kop., owies zwykły 3 rb. 50 kop. — 3 rb. 55 kop., kameski 3 rb. 45 kop. — 3 rb. 50 kop., kasza 10 rb. 40 kop. — 10 rb. 60 kop., groch pastewny 8 rb. 25 kop., mąka żytnia 9 rb. 35 kop. — 9 rb. 50 kop., pszenica 10 rb. 25 kop. — 10 rb. 75 kop.

Samara. — Pszenica 87 — 90 kop., żyto 68 — 70 kop.

Odesa. — Pszenica 1 rb. 17 kop., żyto 87 kop., owies 76 kop., jęczmień 68 kop., kukurydza stara 77 kop., nowa 75 kop.

Berlin. — Usposobienie rynku mocne i spokojne. Pszenica na krótki termin 217 mar., na dłuższy $216^1/_2$ mar.; żyto na krótki termin 169 mar., na dłuższy $174^1/_2$ mar., owies na dłuższy termin $159^3/_4$ mar.; jęczmień ros.-dunajski 125—130 mar.

Giełda.

Petersburg, d. 26 października.

4% Państwowa renta	$87^1/_2$
$4^1/_2$% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	—
5% pożyczk. prem. 1864 r.	451
5% „ „ 1866 r.	337
5% obl. prem. Szlach. Banku	299
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	398
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	449
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	382
„ T-wa Odlewni stali „Sormowo"	125
„ Briansk. Relsk. Fab.	—
„ Putiłowsk.	103
„ Bakińsk. T-wa Naftow.	317
„ Kijowskiego Banku Ziemskiego	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	—
„ Petersb. Prywat. i Komm.	66
„ 1-go T-wa Żegl. po Dnieprze	—
„ 2-go	$61^1/_2$
„ „Hartman"	210
5% pożyczka 1905 r.	$100^1/_4$
5% „ 1906 r.	$100^3/_8$
5% świadectwa włościańskie	95
5% pożyczka 1908 r.	$100^1/_8$
$4^1/_2$% „ 1909 r.	—

Usposobienie z walorami państwowymi słabe; z papierami dywidendowymi chwiejne; z premiówkami spokojnie.

ROZMAITOŚCI

Psy policyjne na scenie. Znany komedyopisarz francuski Aleksander Bisson dziwne miewa pomysły efektów dramatycznych. W ostatniej swojej sztuce p. t. «Nick Carter», chcąc drastycznie przedstawić romantyczne przygody swojego bohatera wprowadza na scenę psa, który w sposób niebywale realistyczny w oczach widzów ściga i ostatecznie chwyta złoczyńcę. Dyrekcya teatru Ambigu w wystawieniu tej sceny z psami natrafiła widocznie na tak wielkie trudności, że premierę musiała opóźnić o kilkanaście dni. Dopiero dn. 4 b. m. będzie mogła publiczność paryska oglądać niezwykłych aktorów czworonożnych.

Z ostatniej chwili.

(Od koresp. własnych).

Wieczorne posiedzenie Dumy z dnia 26 października.

Posiedzenie wznowiono o godzinie 8-ej min. 40.

Adżemow reasumując dyskusyę twierdzi, iż ludzie doświadczeni życiowo są za koniecznością wprowadzenia tego prawa; Duma przez przyjęcie projektu prawa o wyrokach warunkowych udowodni, iż naród rosyjski stanął na gruncie rozkwitu kulturalnego.

Puryszkiewicz w imieniu prawicy zaznacza, iż frakcya prawicy będzie głosowała przeciw przejściu do rozpatrywania projektu komisyi według poszczególnych punktów, albowiem poprawki komisyi uczyniły ten projekt prawa szkodliwym i nie na czasie.

Czelyszew w imieniu włościan oświadcza, iż będą oni głosowali za przyjęciem projektu prawa.

Większością głosów przeciw prawicy przyjęto formułę przejścia według poszczególnych punktów.

Zamysłowskij przy rozpatrywaniu pierwszego artykułu zaznaczył, iż należy zwrócić uwagę na twierdzenie Makłakowa, że pod przestępstwa polityczne podciągane są takie wypadki: „znaleziono u studenta broszurę, sporządzono akt oskarżenia i zasądzono na $2^1/_2$ lata twierdzy".

Przytem Makłakow robił alluzyę, iż tego rodzaju akty oskarżenia, zajmując stanowisko prokuratora, podpisywał Zamysłowskij. Oświadczam, iż fakt taki nie miał miejsca.

Głosy z lewicy: „Sprawdzimy to".

Zamysłowskij. Wiem, iż pośród was są osoby, obdarzone zdolnościami śledczemi.

Gegeczkori: „Były kadet Kameleon".

Zamysłowskij: „Kłamstwo!"

Gegeczkori: „Dowiedę".

Prezydent dzwoni i prosi o nierozmawianie z miejsc.

Zamysłowskij wnosi do pierwszego artykułu poprawkę, polegającą na tem, aby wyroki warunkowe były stosowane do tych podsądnych, którzy przyznali się do winy.

Minister sprawiedliwości jest zdania, iż poprawka Zamysłowskiego jest nie do przyjęcia. Oponuje też przeciw rozszerzeniu prawa na osadzonych w twierdzy, albowiem na twierdzę są skazywane osoby, które dopuściły się przestępstw podkopujących państwo, a wszak Duma została powołana do jego ochrony.

Makłakow, mówiąc o rozciągnięciu prawa o wyrokach warunkowych na młodzież, zajmującą się działalnością polityczną, twierdzi, iż skazanie na twierdzę za małą winę wywołuje rozgoryczenie i stwarza wrogów społeczeństwa. „Pomyślcie o młodzieży, którą gubi nie wrodzony zły charakter, lecz warunki naszego życia".

Adżemow staje w obronie redakcyi projektu, przyjętej przez komisyę.

Gegeczkori dowodzi, że Zamysłowskij w 1906 r. na wiecach protestował przeciw rozwiązaniu Dumy i miał się za radykała, co mogą potwierdzić posłowie.

Po drugiej mowie ministra Szczegłowitowa artykuły pierwszy, drugi i trzeci zostają przyjęte w redakcyi komisyi.

Posiedzenie zamknięto.

Prasa w Dumie.

Petersburg. — Wołkonskij oświadczył Pilence, iż wobec licznych protestów prasa nie zostanie usunięta z kuluarów Dumy.

Echa sprawy Hercensztajna.

Petersburg.—Na zebraniu związkowców zakomunikowano, iż nastąpi rewizya procesu w sprawie morderstwa Hercensztejna w sądzie rosyjskim.

W sprawie prezydyum Dumy.

Petersburg.—Przy połączeniu nacyonalistów z umiarkowanymi zawarunkowano wybór Chomiakowa na prezydenta Dumy. Postanowiono Zamysłowskiemu nie dać wiceprezydentury oraz opozycyi jednego miejsca prezydyum.

Marion Crawford. 12)

MR. ISAACS

Współczesna indyjska opowieść.

(Z angielskiego przełożył S. W.).

—o—

Widząc, że z moich rozmyślań nic mądrego nie wyniknie, wstałem i zeszedłem do Isaacsa. Zastałem go, jak poprzedniego wieczoru, w kącie na poduszkach i rękopisem w ręku. Skończył ustęp, zanim przemówił, poczem książkę odłożył i ręką wskazał mi siedzenie.

— Zdecydowałeś się więc zobaczyć Ram Sala,—rzekł. Za minutę powinien tu być, jeśli zamiaru nie zmienił.

W tej chwili usłyszeliśmy głosy za za drzwiami; ktoś pytał, czy Isaacs w domu, a na potakującą odpowiedź służby drzwi się otworzyły, i ukazała się w nich wysoka postać w popielatym kaftanie i białym turbanie.

— Nigdy zamiarów nie zmieniam,—rzekł nowoprzybyły poprawną angielszczyzną, choć z właściwym hindusom akcentem. Głos jego był przyjemny i łagodny, tego wysokiego brzmienia, które na wielką odległość daje się słyszeć, bez wysiłku dla mówiącego.

Nigdy zamiarów nie zmieniam i oto jestem. Czy dobrze jest z wami?

— Dobrze, dziękuję ci Ram Sal. Ale usiądźże, jeśli chcesz jakiś czas z nami pozostać. Oto mój przyjaciel mr. Griggs, o którym zapewne słyszałeś. Podziela on w wielu rzeczach moje zapatrywanie i dlatego pragnąłem, abyście się poznali.

Ram Lal tymczasem zbliżył się i na chwilę stanął pod lampą. Słusznego był wzrostu, ale niczem niezwykłem nie odznaczał się zresztą, chyba tem, iż cały był szary. Długi kaftan, turban, który w pierwszej chwili białym mi się był wydał, skóra na twarzy, spiczasta broda i długi wąs, krzaczyste brwi, wszystko było szare w rozmaitych odcieniach, i dziwny kontrast stanowiło z jaskrawem tłem wschodniej wspaniałości pokoju. Ram Lal spojrzał na mnie i spostrzegłem, że i oczy jego szare, rzecz rzadka na Wschodzie, a co więcej, daleko od siebie osadzone, co twarzy jego nadawało wyraz nieustraszonej szczerości i wielkiej godności. Wydawał się bardzo chudym i osoba jego gubiła się w fałdach obszernego kaftana. Stał czas jakiś, jakby się namyślał, czy ma pozostać, czy odejść, poczem zbliżył się spokojnie do kanapy i usiadł ze skrzyżowanemi pod sobą nogami.

— Abdul, zrobiłeś dzisiaj dobry uczynek i mam nadzieję, że nie zmienisz zamiaru.

— Nigdy zamiarów nie zmieniam, Ram Lal,—odparł Isaacs, powtarzając słowa swojego gościa. O jakim dobrym uczynku mówił adepta? Chyba o uwolnieniu Schere-Ali'ego? Ale zkądże mógł o tem wiedzieć? Przypomniałem sobie, że Isaacs uważa go za jasnowidzącego, i postanowiłem niczemu się nie dziwić, chyba temu, że tak nadzwyczajny człowiek raczył wejść drzwiami, jak pierwszy lepszy śmiertelnik.

— Przepraszam cię, zmieniasz czasem jeżeli nie zamiary, to przynajmniej zdanie,—odpowiedział Ram Lal.—Któż to do niedawna pogardzał kobietami i odmawiał im duszy, cnoty, inteligencyi i nieśmiertelności? Czy mi powiesz przyjacielu, żeś pod tym względem nie zmienił zdania? Czy myślisz choć chwilę o czem innem, jak o kobiecie, dla której zdanie to zmieniłeś? Czy nie masz jej obrazu wiecznie przed oczami? Czy tchnienie jej piękności nie przenika ci duszy? Czy nie spotkałeś jej w duchu, tak samo, jak i w ciele? Pewny jestem, że wątpić już nie będziesz, i winszuję ci nawrócenia. Zrobiłeś duży krok naprzód w zrozumieniu świata, na którym żyjesz.

Isaacs nie zdawał się być zdziwionym słowami swego gościa, potakując tylko głową skinął, czekając dalszego ciągu.

— Przyszedłem—mówił dalej buddhaista—aby ci dać dobrą radę. Nie posłuchasz jej zapewne, bo jesteś najbardziej upartym człowiekiem jakiego mi się widzieć zdarzyło, chociaż zmieniłeś się cokolwiek, odkąd jesteś zakochanym, a dowodem tego przyjaźń twa z mr. Grigs'em. — Tu spojrzał na mnie z czemś zbliżonem do uśmiechu.—Rada moja jest taka: nie dopuszczaj, jeśli to w twej mocy, aby owo polowanie na tygrysy miało miejsce. Nic dobrego z tego wyniknąć nie może, a złe skutki prawdopodobne. Mówię ci to, abym nie miał sobie do wyrzucenia, iż cię nie ostrzegłem. Naturalnie uczynisz, jak ci się podoba, ale pamiętaj, że wskazałem ci właściwą drogę.

— Dziękuję ci, Ram Lal za twoją troskliwość o mnie. Za radą twoją prawdopodobnie nie pójdę, ale niemniej wdzięczny ci za nią jestem. Jest jednak jedna rzecz, o którą spytać cię chciałbym i zdania twego zasięgnąć.

— Mój przyjacielu, i na cóż ci rada, za którą iść nie chcesz? Gdybym mieszkał z tobą, dwadzieścia razy na dzień pytałbyś mnie o zdanie po to tylko, aby wręcz przeciwnie postąpić. Gdybym nie widział w tobie iskierki, którą u bardzo niewielu ludzi znaleźć można, to nie byłbym tutaj wcale; ale że jesteś samowolny, więc pomogę ci, raz jeszcze lub dwa, a potem pozostawię cię własnemu losowi, który w zaślepieniu swem nazywasz kismetem, nie wiedząc, że od ciebie samego on zależy—w tej chwili bardziej, aniżeli kiedykolwiekbądź. Pytaj więc, a odpowiem ci.

— Dzięki ci Ram Lal! Jak wiesz, dobiłem dzisiaj oryginalnego targu. Człowiek, o którego idzie, ma mi być wydanym w okolicy Kajtungu. Otóż chodzi mi o bezpieczeństwo jego potem i chciałbym wiedzieć, co mam zrobić, aby mu je zapewnić. Sam się tam udać muszę, bo nie chcę mieć świadków swojego czynu i z łatwością mogą nas obu zamordować, jeśli im maharadża tak rozkaże. Tak długo, jak ja żyję i trzymam w swej mocy starego, nic złego jeńca spotkać nie może, ale mogą bez trudu pozbyć się nas obydwóch.

— Pewnie, że mogą—odparł Ram Lal, dodając ironicznym tonem:—ale jeśli chcesz koniecznie wkładać głowę w lwią paszczę, jakże mogę temu przeszkodzić? Wszak byłoby to „fenomenem", a niedawno mówiłeś, że „fenomenami" pogardzasz.

— Mówiłem, że tego rodzaju rzeczy są mi obojętne, nie zaś, że niemi pogardzam; sądzę jednak, że da się tu coś zrobić bez cudu.

— Gdyby to nie było dobrym czynem z twej strony, to nie mieszałbym się do tego, ale ponieważ chcesz zaryzykować swoją głowę, aby wypełnić to, co uważasz za swój obowiązek, więc postaram się, abyś karku nie skręcił. Spotkam cię na dzień drogi od Kajtungu i razem pójdziemy, ale nie mogę ci przyrzec, że nie uczynię jakiegoś cudu, jak to mylnie nazywasz, wiedząc dobrze o tem, że cuda nie istnieją. Co się zaś tyczy polowania, rób jak chcesz, nic ci więcej nie powiem.—Zamilkł na chwilę, i powoli wyciągając rękę z fałdów kaftana, wskazał nią na ścianę poza mną i Isaacsem. — Co za oryginalny jatagan!

Naturalnie obaj się odwróciliśmy, by spojrzeć na wskazany przedmiot, który wisiał pośrodku innej starej broni.

(D. c. n.)

REDAKTORZY i WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWIŃSKI

Eleganckie! Trwałe!

OBUWIE

Towarzystwa

S-t Petersburskiego Wyrobu Mechanicznego Obuwia

PRAWDZIWE TYLKO Z TAKĄ MARKĄ

a również **KREM i APRETURĘ**

posiadają wszystkie pierwszorzędne magazyny.

SPRZEDAŻ HURTOWĄ

WYKONUJE

Towarzystwo Rosyjsko-Amerykańskich Wyrobów Gumowych pod firmą „TREUGOLNIK".

14123—2

Drukarnia Polska

PROREZNA 9.

TELEFON 1672.

Zaopatrzona w najnowsze czcionki i ornamenty oraz specyalne maszyny.

WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DRUKARSKI WCHODZĄCE PRZYJMUJE

TYLKO ZARZĄD DRUKARNI

BEZ POŚREDNIKÓW

Ceny umiarkowane.

Pozostałe w ograniczonej ilości egzemplarze

K. Podhorskiego

Po obu stronach CIEŚNINY BERINGA

Do nabycia w Administracyi „Dziennika Kijowskiego", Prorezna 9.

Cena: 2 rb., **dla prenumeratorów „Dziennika Kijowskiego" 1 rb. 50 kop.** Przesyłka 55 kop.

W podwórzu K. Iljasz

Kreszczatik № 36 wprost ul. Luterańskiej.

Od 20-go października

tradycyjne zniżenie CEN

na pończochy, skarpetki, kalosze, rękawiczki, spódniczki orenburskie i penzeńskie, chustki, koszulki ciepłe, kołdry płótna, obrusy, ręczniki i t. p. 13409

HANDEL WIN i DELIKATESÓW

„KULINAR"

Podaje do wiadomości, że główny oddział został przeniesiony na Kreszczatyk № 15, wprost Ratusza; sklep urządzony na wzór zagranicznych zaopatrzony w wielki wybór najrozm. prod., w n krajowych i zagranicznych firm. Codziennie o g. 11-ej rano i 6-ej wiecz. gorące kiełbasy, szynka i t. d. **Szczególniejszą uwagę zwrócono na kuchnię, znajdującą się przy sklepie za oszkloną ścianą przed oczami publiczności. Pierożki gorące** w kilku gatunkach w ciągu całego dnia. **Dziczyzna, ptactwo i ryby** świeże i przyrządzone na różno sposoby. **Obstalunki** na wspaniałe obiady i pojedyncze potrawy po cenach umiarkowanych. Drugi oddział sklepu »Kulinar« pozostaje przy ul. Funduklejowskiej № 19 wprost teatru.

14115 Właścicielka sklepu **Olga Kopelan.**

Otrzymana olbrzymia partya prawdziwych puchowych **Orenburskich i Penzeńskich Chustek,**

Ciepłe rękawiczki, pończochy, skarpetki, trykot. koszulki i kalesony, puchowe i szydełk. halki, dziecięce puchowe palta i saratowskie barchany sarpinkowe.

Ceny niższe od egzystujących.

Magazyn W. N. SIROTKINA, Kreszczatyk Nr 8.

13925 9

NAGR. W. ZŁOT. MEDALEM w PARYŻU.

ZNANY ZE SWEJ SKUTECZNOŚCI NA WYNISZCZENIE ODCISKÓW

„ARAGO" ST. GÓRSKIEGO

35 i 50 k

LESZNO 12

WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW.

13890—6

JAROSŁAWSKIE i KOSTROMSKIE

Płótna

G. SOKOŁOWA

KRESZCZATIK Nr 54.

Otrzymano w wielkim wyborze rozmaite płótna, bieliznę stołową, pończochy, skarpetki, prześcieradła, gotową bieliznę męską, towary bawełniane i wiele innych przedmiotów. Ceny zawsze stałe i niższe od wszystkich w Kijowie, o czem proszę się osobiście przekonać. 13450 16

Cud XX wieku

Za taką nieznaczną cenę, jak **3 rb. 75 kop.** wysyła się odcinek trwałego, modnego i praktycznego materyału rozm. 4¼ arsz., na całkowity kostyum męski w kolorach: czarnym, c. granat., oliwk. - bronz. w kratę, paski i kropki, albo bez takowych. Przy obstal. w. 3-ch lub więcej odcinków dodaje się zupełnie **bezpłatnie** podszewka. Przesyłka na koszt zamawiającego. Nadsyłający pieniądze z góry nie płacą za przesyłkę. Na Syberyę dolicza się różnica taryfy pocztowej. Prosimy adresować: Do fabrykanta **Z. Bernsztejna, Średnia Nr 13 w Łodzi.** D. K. 13961

Sieczkarnie Siekacze Gniotowniki BENTHALLA



Śrutowniki—Corbetta

Młyny pionowe—Blackstona

Noże angielskie do sieczkarni **Tyzaka**

Latarnie bezpieczeństwa

SZAFY ŻELAZNE WIEDEŃSKIE

POLECA

T-wo Akc. Wł. A. Doliński

Kijów, Kreszczatyk 22, w podwórzu przy **Grand Hotelu.**

Filje: w Koziatynie i Aleksandrówce gub. kijowskiej 14077-4

„Głos Katolicki"

dwutygodnik religijno-społeczny dla katolików świeckich inteligentnych.

„Głos Katolicki" ma charakter wybitnie **dydaktyczno-apologetyczny,** podając czytelnikom w sposób popularny a zarazem gruntowny **wykład podstawowych prawd chrystyanizmu,** a jednocześnie broniąc nauki katolickiej **od zarzutów i napaści** jej wrogów wszelkich kierunków i wszelkich odcieni.

„Głos Katolicki" różni się swoim układem i typem od innych pism już istniejących i pożytecznie pracujących na niwie polskiej.

„Głos Katolicki" podaje czytelnikom informacye i wiadomości **o życiu Kościoła i ruchu katolickim na świecie.**

„Głos Katolicki" ze szczególniejszą starannością prowadzi **dział bibliograficzny** piśmiennictwa katolickiego.

„Głos Katolicki", budząc w narodzie **świadomość** katolicką i podejmując się pracy u podstaw przez szerzenie wiedzy i zasad chrześcijańskich, stoi jednocześnie na straży **opinii katolickiej.**

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie z przesyłką . . . . **4** rb. 12652—zm.

Półrocznie „ . . . . **2** rb.

Zagranicą (tylko rocznie) kor. 12, mr. 10, fr. 13, dolarów 2 cent. 50

Numery próbne naszego pisma na żądanie wysyłamy.

Wydawca i Redaktor **X. Kazimierz Stawiński.**

Adres Redakcyi i Administracyi: Kijów, ul. Kościelna Nr. 4. Telefon Nr. 2531.

JUŻ OTRZYMANE

SŁYNNE, WYBOROWE

mydła tualetowe przezroczyste i glicerynowe

ULUBIONE PERFUMY 13959

ROZMAITE ŚRODKI KOSMETYCZNE

Pasty do zębów, Puder, Brylantyna, Kremy

Fabryki **Calderara & Bankman**

Dostawców Cesarsk. i Królewskiego Dworu w Wiedniu

Sprzedaż tylko w sklepach i głównym składzie **„Jurotat"** (Południowo-Rosyjskie T-wo Handlu Towar. Aptecz.).

Wszyscy się przekonali, że jedynie 13574—19

Lampa Westinhauz

jak to ubiegły sezon wykazał, jako **Najtrwalsza,**

Paląca się od 1,000—2,000 godzin i

Niewątpliwie oszczędzająca 70% energii

szczyci się pierwszeństwem.

SKŁAD FABRYCZNY **Kreszczatyk 10, telefon 119.**

Posiada takie lampy o sile **16 — 100 świec,** po cenie od **1 rb. 30 kop.**

Lampa po 134 godzinach palenia się zwraca całkowicie koszt nabycia.

!Wyszedł z druku!

„PODRÓŻNIK POLSKI" PRZEWODNIK PO EUROPIE

Z LICZNYMI PLANAMI MIAST.

Wydanie II-gie przejrzane i uzupełnione przez »Akademicki Klub Turystyczny we Lwowie.

W oprawie rb. 3.—

14051—2 Z przesyłką pocztową rb. 3.30.

„ za zaliczeniem rb. 3.40.

Skład główny w księgarni

GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i agenturach kolejowych.

Futra i Karakuły

poleca magazyn

G. M. TRABSKIEGO

Gotowe damskie i męskie rzeczy futrzane włosem na wierzch, żakiety karakułowe, boa, gorżetki, mufki i czapki

Ceny bez współzawodnictwa.

Cenniki na żądanie gratis.

Kreszczatik Nr 10, telef. 1574. 13792—13

Czesko-Rosyjska fabryka wyrobów trykotowych i pończoszniczych

Na sezon zimowy poleca **ciepłą bieliznę** Jegerowską i in., **chustki penzeńskie, puchowe, wełniane** kaftaniki damskie, figara, kamasze, rękawiczki, **kostyumy dla myśliwych, kurtki** na futrze i z wełny wielbłądziej. **Dla cierpiących na reumatyzm** specyalne kamasze, fufajki, kalesony i t. d.

Dziecinna bielizna ciepła.

Ceny bardzo nizkie **i stałe. Cenniki na żądanie.**

Magazyn Czeski **G. W. Andrle W.-Wasylkowska Nr 10.** 13778

Od Administracyi.

Dla udostępnienia prenumerat. «Dziennika Kijowskiego» nabycia na warunkach najdogodniejszych książek, niezbędnych w każdym domu polskim, porozumieliśmy się z wydawcami i odstępujemy

po cenie zniżonej

wyłącznie tylko naszym prenumeratorom.

Dzieje Polski

D-ra Feliksa Konecznego

2 tomy, 80 ilustracyi Ilinicza, duża mapa Polski z podziałem na województwa. Cena dla prenumeratorów «Dziennika Kijowskiego»:

Rb. 1 kop. 40 (w broszurze). | **Rb. 1 kop. 60** (w oprawie).

Na prowincyę wysyłamy za zaliczeniem z dołączeniem kosztów przesyłki.

Warszawski skład towarów aptecznych i perfumeryi

Prorezna 16

Do OKIEN

Wata kolorowa i biała, sznurki, wstążki papierowe i gumowe. 14142-1

Osoba w średnim wieku z dobrej rodziny, dobrego towarzystwa, szykowna, pracowita, muzykalna, mówiąca językami, poszukuje miejsca do samodzielnego zarządu domem lub do towarzystwa. Oferty uprasza się nadsyłać do Domu Handlowego Metzl i S-ka Warszawa, Marszałkowska 120, pod: **Śpieszny wyjazd.** 14133—1

Na rok szkolny 1909—10

poszukuję nauczyciela lub nauczycielki

do 2 dzieci (10 i 14 lat). Gruntownie polski, ros., łac., niemiec. Warunki stosownie do uzdolnienia. Zgłoszenia piśmienne: Zamiechów gub. podolskiej J. Grzybowska. 14131—1

Polskiego jęz., literat. i historyi polsk. udziela maturzysta polsk. szkoły handl. Tarasowska 14 m. 5. C. M. 14139

Paltot nowy na futrze na wzrost wyż średni za 70 rb. M. Włodzim. Nr 18 m. 10, od g. 5—7 wiecz. 14132—1

Krawcowa potrzeb. roboty: spec. ubiory. Kreszatycki zauł k Nr 13 m. 73. 1414—1

Pracownia damskich i dziecinnych ubiorów oraz **lekcye kroju** syst. **Wortha.** wykon. gust. Ceny umiarkowane. **F. Rogowska,** Kreszczatik 5 m. 88 (2-gie podwórze) 13724-15

Drwa w wielkich partyach **brzozowe** na Kij. Kow. Kol. Żel. poleca z dostawą i gwarantuje sumien. układ. w sążnie lub więcej. Ceny nie wyż. niż brzeg. **Węgiel kamienny** najroz. gatun. i drwa piłow. na wagę. Żydowski targ, róg ul. Stepanowskiej Nr 2 **telef. 1825.** 13350 26

OCZEKIWANY TRANSPORT

Papeterie francuskiej

nadszedł do księgarni

Karola Szepego

Mikołajowska Nr 9. 13939

Drzewo opałowe

Skład S. Piotrowskiego

w Kijowie na Przystani. Telefon 2234. Ceny najniższe. Drzewo najlep. 12176-81

Biuro Nauczycielskie Profesora Wasilewskiego w Warszawie, Marszałkowska 123. Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki, niemki, francuski, angielki, bony fröblówki i t. p. 13563—18

Politechnik starsz. kursu 8 lat praktyki udziela lekcyi w zakresie gimnazyum, przygotowuje na patent. Matematyka wyższa, języki. Puszkińska 6 m. 23. W. J. Osobiście lub listownie. 13936—7

Willa we Lwowie do sprzed. dogod. warun. zapł. Zgłosz. „Ładna willa" poste-restante Lwów. 14105—3

Na farmie Bosowieckiej

zwinogrodzkiego powiatu sprzedawać się będzie dn. 8-go listopada r. b. **40 sztuk bydła** (Fryborgi i Simentalery) **20 sztuk koni roboczych** i **60 sztuk chlewni.** 14106-2

Student zdolny kor. pet. z-na dobrze matem., łacin. M. Włodzimirska 40 m 20 W. K. 14101-3

Pokój umeblowany, schludny z pięknym widokiem do wynajęcia. Może być z całodziennem utrzymaniem. Mała-Włodzimierska 47 m. 8. 14119

Wychowawca-nauczyciel st. posiadający chlubne rekomendacye, poszukuje lekcyi. Światosławska Nr 9 m. 5. 14125

Kucharz posiad. rekomendacye i świadectwa poszukuje miej., może na wyjazd. Kreszczatyk 45, mag. Kłyszyńskiego. 14062—2



Rozkład jazdy pociągów.

(ZIMOWY)

Na kol. Połud.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów Elizawetgrad—odchodzi o godz. 9 w. przychodz. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice—odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana, przychodz. o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Nowosielice, Humań—odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 20 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń—odchodzi o g. 9 m. 35 w., przych. o g. 8 m. 15 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć odch. o g. 7 m. 25 zrana, przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa Brześć, Znamienka odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o g. 2 po poł.

Kuryer I i II kl. Warszawa, Brześć odchodzi o g. 7 m. 10 w., przych. o g. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów Elizawetgrad, Znamienka, Fastów—odchodzi o g. 11 m. 20 w., przych. o g. 7 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów—odchodzi o g. 10 m. 50 zrana, przychodzi o g. 5 m. 59 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Radziwiłłów, Wiedeń — odchodzi o g. 7 m. 40 wieczorem, przychodz. o g. 10 m. 46 zrana.

Mieszany II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów—odch. o g. 4 m. 35 po poł., przychodzi o godzinie 9 m. 33 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel—odchodzi o godz. 10 m. 14 wiecz. przychodzi o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Malin—odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przych. o g. 9 m. 15 zrana.

Uczniowski. Fastów III klasa od chodzi o godz. 3 minut 32 po południu oprócz dni świątecznych.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno—odchodzi o godz. 11 m 50 w., przychodzi o g. 7 m. 51 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa Sarny, Kowel, Iwangród, Granica, Wiedeń odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł przych. o g. 7 m. 20 wieczorem.

Osobowy I, II i III kl. Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godzinie 12 m. 10 w nocy, przychodzi o gódz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów—odch. o g. 8 m. 20 zrana, przych. o g. 9 m. 55 w.

Na kolei Moskiewsko-Kijowsko-Woroneskiej:

Pośpieszny I, II i III kl. Moskwa, Konotop, Nawla i Briansk, odch o g. 12 minut 15 w poł., przychodzi o g. 5 min. 35 po poł.

Pocztowy I, II i III kl. Moskwa, Konotop, Nawla i Briansk odch. o g. 1 m. 30 w nocy, przych. o godzinie 5 m. 35 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Kursk, Woroneż odchodzi o godz. 1 w południe, przych. o g. 4 m. 15 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Kursk — odch. o g. 11 wiecz., przych o godz. 7 m. 30 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Połtawa, Charków, Łozowaja, Rostów, Sewastopol—odch. o g. 7 m. 55 w., przychodzi o g. 9 m. 57 rano.

Pocztowy I, II i III kl. Połtawa, Charków, Krzemieńczug—odch o g. 10 min. 30 zrana, przychodzi o godzinie 7 wieczorem.

Osobowy I, II i III kl. Kursk, Woroneż odchodzi o godz. 6 m. 40 wiecz., przych o godz. 11 zrana.

Szarogród Pod.

prenumeratę i ogłoszenia do

„Dziennika Kijowskiego"

przyjmuje

Stowarzyszenie Spożywcze

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasylczykowska (Prorezna 9) róg Puszkińskiej